

CZERWIEC
1913 ROKU

ROK II
ZESZYT VI



LITWA I RUŚ

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY
KULTURZE, DZIEJOM, KRAJOZNAWSTWU
I LUDOWNICTWU

POD REDAKCJĄ JANA OBSTA
PRZY WSPÓŁUDZIALE FR. RAWITY-GAWROŃSKIEGO.

CENA ZESZYTU KOP. 60

WILNO
DRUKARNIA WYDAWNICZA JÓZEFA ZAWADZKIEGO.

R-L-21/01.02.23.
(K)
TREŚĆ:

Okolo kwestji bialoruskiej przez X. W. Czeczotta	1
Stosunki Inflant do Litwy w XV w. przez Ant. Prochaskę	25
Miasto Choroszcz A. Mackiewicza	40
Sześć listów Elizy Orzeszkowej	48
Sylva Rerum	59

ILUSTRACJE: Tabernaculum srebrne w głównym ołtarzu Katedry wileńskiej.
Rondel przed Osta Brama

Wydawca FELIKS ZAWADZKI.

Redaktor JAN OBST.

WARUNKI PRZEDPŁATY:

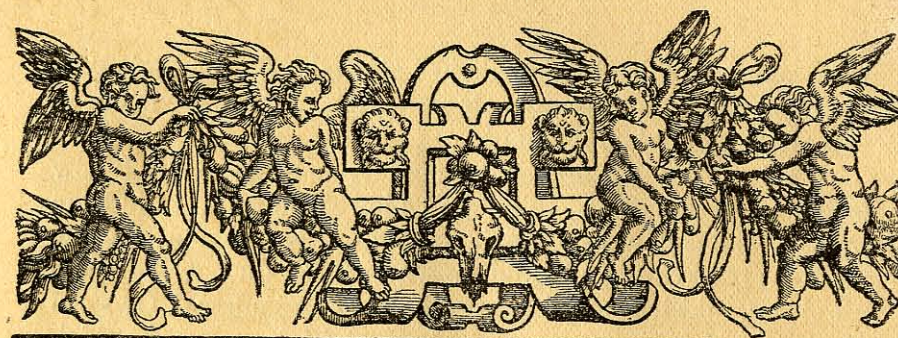
	w Wilnie	na prowincji	za granicą
rocznie	Rb. 6.—	Rb. 7.—	Rb. 8.—
½ rocznie	„ 3.—	„ 3.50	„ 4.—
kwartalnie	„ 1.50	„ 1.75	„ 2.—

Wysyłamy także za zaliczeniem pocztowem. Na koszt zaliczki doliczamy 25 kop.

Listy w sprawach prenumeraty i pieniądze adresować należy: Do Administracji miesięcznika Litwa i Ruś, Wilno, ul. Suworowska Bernardyńska 3.

Adres Redakcji: Wilno, zaułek Zamkowy N-r 11.

Administracja Litwy i Rusi wysyła komplety „Kwartalnika Litewskiego” 6 tomów za Rb. 7.50 (razem z przesyłką pocztową).



Okolo kwestji Białoruskiej.

I.

Jakkolwiek narodowość przeważnie choć nie wyłącznie zasadza się na odrębności języka, a ta ostatnia sięga początków ludzkości, samo pojęcie *narodowości* skryształizowało się dopiero w XIX wieku.

Starożytność jej nie znała. Ojczyzną było państwo a ono tak dalece pochłaniało człowieka, że na inne aspiracje miejsca nie było. Wszystko co było nie swoim, obcem, tem samem stawało się wrogiem.

Tym tylko ciasnym poglądem wytłumaczyć można fakt, że mała Grecja, mówiąca jednym językiem, żyjąca wspólną kulturą, czcząca tych samych bogów podzielona była na małe państewka, które w ciągłej pozostawały rywalizacji, długie nieraz prowadząc wojny.

Niekiedy tylko, wobec wspólnego wroga, jak podczas wojen perskich obudzało się poczucie współplemienności, co bywa zaczątkiem narodu, ale trwało ono krótko, antagonizmy państwowe odżywały, i dzięki nim mogła Macedonja tak łatwo ujarzmić cały półwysep grecki.

Panowanie Grecji nad Azjatyckim Wschodem za Aleksandra W. i jego bezpośrednich następców zbyt krótko trwa-

to, — skutków więc tego podboju i stosunku do ujarzmionych ludów zbadać nie możemy; ale dzieje Cesarstwa Rzymskiego są nam dość dokładnie znane.

Wiemy, że Rzymianie od podbitych przez siebie ludów żądali tylko podatków, żołnierza i niewolników, — że ludy te przez prokonsulów rzymskich wyzyskiwane i ciemnione nie raz bywały okrutnie, ale nikt do wnętrza ich duchowego życia nie sięgał, nikt ich religji ani języka nie prześladował. Owszem Panteon gościnnie wrota swe otwierał bóstwom wszystkich ludów, stawiając posągi Fenickiej Astarte i egipskiej Izidy — obok rodzinnych Jowisza i Westy.

Przymusu szkolnego oczywiście być nie mogło, ale ludy same dobrowolnie garnęły się do cywilizacji rzymskiej, wiedząc, że tą tylko drogą potrafią zdobyć dla siebie prawa i przywileje obywatelstwa rzymskiego. Że zaś same nie posiadały ani piśmiennictwa ani kultury, bez skargi, bez ubolewania przyjmowały łacińską, jako bardzo dla siebie korzystną.

II.

Chrystjanizm objawszy spadek po pogańskim Rzymie, począł tworzyć nowe państwa z ludów barbarzyńskich, które idąc ze wschodu osiadały na gruzach dawnego rzymskiego imperjum. Nie były to jeszcze właściwie narody, ale tylko materjał, z których się one tworzą: szczepy, rasy, ludy.

Kościół je chrzczył i cywilizował. Benedyktyni jedną ręką karczowali lasy, prowadzili pługi, zakładali miasta, drugą przepisywali rękopisma, wznosili kościoły, przy nich szkoły, i w nich uczyli.

Tu bodaj narzucić się musiało pytanie w jakim języku nauczać te różnorakie szczepy, pomieszane z resztkami łacińskiej kultury, z których każdy mówił swoją własną, pierwotną, niewyrobianą gwara, a żaden nie posiadał nawet zaczątków alfabetu?

Oczywiście nie było czasu ani możności takowy tworzyć i trzeba było z konieczności trzymać się w szkole jednego, powszechnego kulturalnego języka łacińskiego — porozumiewając się w początkach z uczniami ich rodzimem narzeczem.

Przy grupowaniu się w naród kilku szczepów silniejszy

zwykle bierze górę, nadaje imię państwu (jak Frankowie, Polanie), a język lub narzecze, którego mowa nabiera znaczenia państwowego, który z czasem staje się narodowym. Inne narzecza wchodzące w skład organizmu państwowego albo zupełnie weń wsiąkają i nikną jak np. u nas Jadźwingowie¹⁾ albo pozostają w charakterze domowego nie roszcząc pretensji do równych z państwowym przywilejów (jak Kaszubski w Polsce, Bretoński we Francji, Wallijski — w Anglii).

Tak było przez wieki wieków nawet z językami narodów ukonstytuowanych w państwa kulturalne we Francji, Niemczech, Włoszech, w Polsce, u których język łaciński długo był używany w świecie naukowym, w dyplomacji, i w stosunkach międzynarodowych, a nawet grał rolę ogólnie języka wykształconych osób, zanim nowożytnie nie wyzwoliły się z pod jego wpływu.

Bez wątpienia jednak duchowni w naukach swych i przemówieniach do ludu stosowali się do gwary owieczek swoich, jak matka do szczebiotu dzieci zwłaszcza na prowincji.

Do dziś dnia w najbardziej jednolitej narodowościowo Francji, w narzeczach katechizują księża w Bretanii, Prowancji, w kraju Basków i Bearnezyków, — tak samo jak w Niemczech (plattdeutsch, niederdeutsch).

Czy na Litwie i Białej Rusi było inaczej? Nie mamy żadnej racji tego przypuszczać.

¹⁾ O Jadźwingach pisze Długosz, że religją i obyczajami podobni byli do Litwinów, Żmudzinów i Prusaków, a Miechowita, lekarz nadworny Zygmunta I i dziejopis świadczy, że za jego czasów mówiono jeszcze językiem Jadźwingów, koło Drohiczyna na Podlasiu. Mowę ich **litewską** nazywa, twierdzi jednakże, że Jadźwinga mówiącego swoim językiem Litwini nie rozumieją.

Mieszkali oni nietylko na Podlasiu, ale jak podaje Naruszewicz, zajmowali część województwa Brzesko-Litewskiego, część Ziemi Chełmskiej, województwa Wołyńskiego, część Nowogrodzkiego z Nowogrodkiem, jak świadczy Strykowski — nadto zajmowali część mińskiego i Ziemi Łukowskiej. Staczali srogie bitwy z polakami, i dla zabezpieczenia się od ich napadów od strony mazowieckiej wzniesiono obronny zamek Liwski.

Dziś z Jadźwingów zaledwie nazwa pozostała, choć o prześladowaniu ich śladu niema w dziejach.

III.

Nawracaniem tych krain zajęły się te same zakony Franciszkanów, Dominikanów, Jezuitów, tym samym natchnione duchem, tą samą przejętą gorliwością, z jaką po dziś dzień jadą za morze uczyć się narzeczy murzynów i hotentotów aby się z nimi porozumiewać.

Wprawdzie po kilku wiekach pracy misyjnej i kapłańskiej nie zostawili nam ani katechizmów ani książek do nabożeństwa w narzeczu białoruskim, ale i polskie zaledwie w XVIII wieku rozpowszechniać się zaczęły, a sztuka i potrzeba czytania w całej Europie nie przeniknęła była do warstw ludowych.

Dziś w epoce rozpowszechnienia oświaty ludowej, rozwoju szkolnictwa wynajdywania coraz to lepszych metod nauczania, — dziś kiedy obowiązkowa nauka i przymus szkolny zaliczają się do postulatów nowożytnego państwa, — kiedy procentem analfabetów mierzy się stopień kultury danego kraju, — dziś, powiadam, trudno bezstronnie ocenić czasy i warunki, tak od nas różne, trudno nie uleść pokusie przenoszenia obecnych wymagań i stosunków do zamierchłej przeszłości.

Nie dziw, że tej pokusie ulegają ludzie pracujący nad wskrzeszeniem narodowości, nad wyrobieniem języka, który dotychczas nie zajął odpowiedniego ich patryjotycznym żądanom stanowiska, w ogólnym dorobku dziejowym.

Takiemi narodowościami są u nas litwini i białorusini. Porównywując potęgę Litwy z czasów Witoldowych, ze szczytym obecnym stanem posiadania, spotykając nazwy litewskie w miejscowościach gdzie obecnie nie ma ani jednego człowieka rozumiejącego po litewsku, wyprowadzają dwa wnioski: jeden skądinąd prawdopodobny, że ten zakątek ziemi musieli kiedyś zdobyć lub zamieszkiwać ich przodkowie, i drugi, zupełnie nielogiczny, że trzeba wpływ litewski *per fas et nefas* wskrzesić, a polaków usunąć bez względu na kilkowiekową tradycję dziejową — bo oni Litwę zabili.

Gorączka z jaką zabrali się do tej pracy, przypomina pośpiech pasażera, który przybywa na pociąg, na parę minut przed jego odejściem. Znajduje wszystkie miejsca zajęte, ale

jechać postanowił koniecznie, pcha się więc przebojem, depce po nogach pasażerów, rzuca im tłomoki swoje na kolana, czem naturalnie wywołuje z ich strony protesty i reklamacje, a nawet i bójki, jeśli natrafi na mało kulturalnych ludzi. Ale on na to nie zważa wcale, bo jechać musi, choć może czuje w głębi ducha, że właściwa winą leży po jego stronie, bo się spóźnił, a pasażerowie Bogu ducha winni, że zajęli miejsce próżne i że są w swoim prawie.

Otóż prowodyrowie ruchu litewskiego widząc, że zależeli pole cywilizacji i stracili kilka wieków, chcą tę stratę jak najprędzej powetować.

U białorusinów tej świadomości nie ma, i kwestja odrębności ich języka i narodowości zaledwie budzić się zaczyna. Ale ta garstka inteligentów, nie z ich sfery pochodząca, co ruch ten zapoczątkowała występuje z pretensją do polaków, współrodaków swoich, że stłumili kulturę białoruską, którą wskrzesić zamierzają.

Tak jeden z nich piszący pod pseudonimem *Antona Nowiny* — w broszurze wydanej w Petersburgu w drukarni Piątkowskiego 1912 pod tytułem *Na darozi da nowaho žyćcia*, stara się dowieść, że kultura białoruska *musiała* stać wysoko, kiedy język białoruski panował w prawodawstwie i urzędach W. Księstwa Litewsko-Białoruskiego, i że Statut Litewski w języku białoruskim był spisany a następnie drukowany.

Dla nas fakt ten dowodzi tylko, że ówczesni białorusini, stanowiący ogromną większość ludności tak nazwanego W. Księstwa Litewskiego, a posiadający już w epoce połączenia z Polską zaczątki kultury ze Wschodniej Rusi, będący w części już chrześcijanami, musieli siłą rzeczy skłonić litewskich książąt do przyjęcia ich języka, pisma i alfabetu, zwłaszcza, że litewski wówczas nie istniał.

Oczywiście kultura białorusinów-chrześcijan była wyższą od kultury litwinów-pogan, ale jeszcze z tego nie wynika, że była *wysoką*, — bo gdzieżby się podziela?

Natomiast nie ulega wątpliwości, że polska kultura zwłaszcza po Unji Lubelskiej była rzeczywiście — jak na owe czasy — *wysoką*, europejską i nie dziwnego, że jako „taka“ zalała całą tę białoruszczyznę.

To fakt powszechnie w dziejach się powtarzający, i z

tem się sprzeczać nie będziemy; idzie tylko o to, czy ta polonizacja była przeprowadzoną świadomie i zlemi środkami.

Wiemy jakich sposobów używają dziś prusacy do wytępienia polskości, a rządy masonskie we Francji i Portugalji dla zniszczenia wiary katolickiej, ale o czemś podobnem w dziejach Polski nie słyhać.

Jedyny fakt historyczny na jaki się powołuje A. Nowina, to zastąpienie białoruskiego języka polskim w urzędach i sądownictwie, w końcu XVII w., czego się sama szlachta litewsko-białoruska na sejmie Warszawskim 1695 r. domagała. Ale ten fakt prędzej może służyć za dowód, że w owym czasie proces polonizacji już był dokonany, nigdy zaś za środek do jej przeprowadzenia.

Antagonizmu narodowościowego między polakami o białorusinami nigdy nie było, a najlepszym dowodem są cytowane przez tegoż samego Nowinę pieśni i podane nazwiska zbieraczy białoruskich: Czeczott, Barszczewski, Rypiński, a jeszcze bardziej tych co pierwsi próbowali usamowolnić włościan na Litwie jak Chreptowicz, Moniuszko, Brzostowski.

Tenże autor zaznacza zwrot demokratyczny do ludu, wśród szlachty w proklamacjach 1863 r., który wprowadzie nie potrwał długo: stłumiła go katastrofa polityczna jaka na kraj spadła.

Odsunięcie się jednak szlachty od ludu, ustanie wpływu, jaki przed 1863 r. nań wywierać się starała w dziwnie bałamutny sposób A. Nowina tłumaczyć się stara.

Według niego „wziął górę skrajny konserwatyzm, egoizm, wrogo usposobiony względem porywów narodowych i idei demokratycznych. Polacy oddali wszystkie swoje siły wyłącznie własnej sprawie narodowej, a widząc uszczuplający się coraz bardziej stan posiadania, postanowili ratować się planowo i świadomie polonizując białorusinów“ (str. 9).

Widocznie A. Nowina jest młodym i nie przeżył epoki z przed lat pięćdziesięciu, kiedy mówi o *planowej i świadomej polonizacji białorusinów po 1863 roku*.

Jakim sposobem mogli ją Polacy przeprowadzić, kiedy im samym w publicznych miejscach mówić po polsku było wzbronione, kiedy reforma agrarna przeprowadzona w jawnie wrogim dla właścicieli ziemskich duchu przekopała tak głębo-

ką przepaść między dworem i chatą, że najgorliwszy agitator przemknąć się nie mógł przez sieć policji i żandarmów, co jej pilnie strzegli?

Polonizowanie więc białorusinów w owej epoce, a w dodatku *planowe*, jest taką samą prawdą, jak prześladowanie prawosławnych przez katolików w Chełmszczyźnie, i konieczność bronienia ich przed żarłocznością Polaków, o czem tak wymownie przez rok cały prawił p. Bobryński w Dumie.

Ale jest druga strona kwestji, którą słuszość poruszyć mi każe, choć będzie to może niezupełnie na nasz młyn woda.

IV.

Każdego, kto był w kościele parafjalnym katolickim na Białej Rusi, musiał uderzyć fakt, że tam, zupełnie tak samo jak w Królestwie, w Galicji, w Poznańskim lud czynny bierze udział w nabożeństwie. Śpiewa Różaniec, Godzinki, Gorzkie Żale, Suplikacje, Kolendy i różne pieśni kościelne stosownie do części roku kościelnego. Wszystko to śpiewa czysto po polsku, — w tym języku pacierz mówi, tak w kościele jak w domu; po polsku też matki uczą dzieci katechizmu, książki do nabożeństwa jeśli ma — to także wyłącznie polskie — choć poza kościołem, tak między sobą jak w stosunku do obcych używa narzecza białoruskiego. Na zapytanie jakiej jest wiary? — najczęściej odpowiada *polskiej*, ale siebie samego ma nie za polaka — lecz za *tutejszego* (krajowca).

Skąd ta sprzeczność? Skąd ta anomalja?

Wyznaję, że to jest atut niepospolity w ręku tych, co nam zarzucają żeśmy *spolonizowali* Białoruś. Wpływ kultury polskiej zbyt widoczny na białorusinach aby można było temu faktowi zaprzeczać.

My też bynajmniej przeczyć nie myślimy, fakt przyznajemy, tylko za winnych siebie uznać nie możemy. A to dla następnych powodów:

Kiedy po połączeniu się Litwy z Polską poczęła się szerzyć wiara katolicka w W. Ks. Litewskim zarówno na Żmudzi, jak na Białej Rusi, kanałem którym ona spływała był język polski. Oczywiście kapłani w narzeczu białoruskiem lub litewskim porozumiewać się musieli z ludem, i tłumaczyć im

prawdy wiary — lecz obok tego musieli używać gotowych formuł katechizmowych i modlitewnych — a tych dostarczała im kultura polska, która ich na Wschód wysyłała, i do których przywykli ci, co z nimi polonizowali Ruś.

Mieli już oni pieśni, które śpiewali w kościele, pieśniom tym przysłuchiwali się litwini i białorusini a wkrótce i sami w nich udział brać poczęli. Tym sposobem polszczyli się — to prawda — ale ta polszczyzna padała na grunt dziewiczy, — polska kultura litewskiej, ani białoruskiej rugować nie potrzebowała bo jej jeszcze nie było, a podania, klechdy i pieśni ludowe pogańskie do chrześcijańskiej kultury się nie nadawały.

Trudnoż było wymagać od misjonarzy Litwy i Białej Rusi aby wprzód stworzyli dla nich literaturę w ich własnym języku, aby przetłumaczyli tekst pieśni i kolend, zamiast dzielić się z nimi własnym dorobkiem.

Podobieństwo języka białoruskiego do polskiego, które kilka wieków temu musiało być jeszcze większe niż dzisiaj, ułatwiało wzajemne zbliżenie i porozumienie, tak że z czasem białorusin zaczął uważać język polski niejako za liturgiczny, kościelny, którym wyłącznie rozmawiał z Bogiem i zaspakał potrzeby swojej duszy, i stąd i wiarę swą nazywać zaczął polską.

Złe się stało, że duchowieństwo parafjalne na Białej Rusi poprzestało na tym polskim pokoście, i nie zwróciło uwagi, że chłopiec co tak pobożnie pieśni śpiewa, i tak uważnie na pozór kazania słucha — w istocie mało co z tego rozumie. Ale winę tę dzielą kapłani polscy z całą współczesną Europą, która dopiero w XIX wieku zajęła się ludem na dobre. Mieć za to pretensję do księży XVI, XVII i XVIII wieku równie byłoby niesprawiedliwem jak zarzucać im, że nie mieli kolei żelaznych i telefonów.

Na Litwie właściwej (Żmudzi) rzeczy nieco lepszy wzięły obrót. Odrębność językowa była tak wielką, że lud nie absolutnie polskiego nie rozumiał. Dlatego to literatura duchowna wcześniej się pojawiać zaczęła. Już w XVI wieku ukazuje się przekład Pisma św. — a następnie książki do nabożeństwa w języku litewskim. Lud, słuchając melodji pieśni kościelnych polskich, z czasem do nich dorobił słowa litewskie a nawet na

oryginalne teksty zaczął się zdobywać, co dowodzi, że pobożność i wiara katolicka wsiąkła w duszę Litwina i owoc wydawać poczęła. Ale, jest to także dowód, że wiara, która w szacie polskiej przysłała na Litwę, nie tylko nie zabiła rdzennego jej języka, ale odwrotnie dopomogła pośrednio do jego rozwijania się, tak jak kultura łacińska, na której się wykształcili poeci narodów nowożytnych.

Ze zapoczątkowana w XVI wieku literatura religijna litewska nie rozwinęła się bujniej w XIX, kiedy wogóle prądy demokratyczne panujące w Europie skłaniały do zajęcia się ludem, kiedy coraz wyraźniej wybijały się na wierzch mało dotąd znane szczepy i narzecza w imię zasady narodowości, — wina to nie szowinizmu Polaków, lecz polityki ówczesnego rządu.

Zaraz po przyjeździe swoim do Wilna w celu stłumienia powstania 1863 r. generał-gubernator Murawjew surowo zabronił księżom na Litwie miewać kazania *po litewsku*, — a do polskich używać wyłącznie, jak i na Białej Rusi homilji XX. Filipeckiego i Białobrzeskiego, gruntownych i dla ludu mało zrozumiałych. Zakaz używania litewskiego języka na ambonie motywowany był tem, że żandarmi mający śledzić co ksiądz mówi w kościele — *nie rozumieją języka litewskiego*.

Na tej zasadzie można słusznie powiedzieć — choć to paradoksalnie wygląda, że *pierwszym przymusowym polonizatorem Litwinów — był wileński generał-gubernator Murawjew*.

Stosowany przezeń system niechęci czy niedowierzania do języka litewskiego, dzielnie był podtrzymywany następnie przez wzbronienie wszelkich druków litewskich — łacińskimi (polskimi) czcionkami, — co trwało, aż do 1904 roku, i zmuszało litwinów przemycać sobie książki z Prus, gdzie pojawiać się już zaczęły broszury i czasopisma.

Na ten fakt chcielibyśmy zwrócić uwagę księży - litwinów, gorliwie od 1905 r. pracujących nad stworzeniem literatury własnej, której dotychczasowego zaniedbania winę najniesłuszniej skłonni są składać na barki polaków.

V.

Wracając do kwestji kultury białoruskiej a raczej białoruskiego języka i literatury, należy przedewszystkiem podkreślić fakt, że dotąd lud sam wogóle potrzeby i chęci rozwinięcia jej nie odczuwa. Wszystkie dotychczasowe próby — podjęte przez inteligencję polską na Litwie (Czeczott, Marcinkiewicz, Syrołomla, Korotyński, Jelski, Bohuszewicz) noszą charakter sympatycznej zabawki — w rodzaju modnej czas jakiś literatury prowansalskiej we Francji: głębszych w łonie ludu nie zapuściły one korzeni. Wobec tego chcielibyśmy postawić pytanie czy praca nad sztucznym podniesieniem języka białoruskiego do godności europejskiego, kulturalnego przyniesie ludowi tyle korzyści, ile będzie kosztowała czasu, pieniędzy i zabiegów? czy nie wprowadzi rozdzielenia jakie widzimy wszędzie, gdzie się jakaś narodowość budzi do życia? czy przyczyni się do szczęścia i *dobrobytu umysłowego* tych, w których interesie pracować zamierzano?

Darmobyśmy jednak takie pytanie stawiali: Żyjemy w dwudziestym wieku pod hasłem różniczkowania się, i wskrzeszaniu narodowości, któremi się przez kilka wieków nikt nie zajmował (staroirlandzka), i w tym kierunku idzie prąd dziejów. *Ale jacta est* — cofać się nie czas — idzie tylko o to, jak się do tej sprawy zabierać.

Chcąc kształcić język i w tym języku szerzyć kulturę, trzeba przedewszystkiem mieć ustalony alfabet, i w tym alfabecie drukować książki. Otóż takiego ustalonego alfabetu białorusni nie mają, język ich stanowiąc coś pośredniego między polskim a rosyjskim, nie miał jeszcze czasu przyswoić sobie jednego z tych dwóch alfabetów i waha się.

Pierwotne dokumenta pisane były rzeczywiście starosłowiańskimi czeionkami, ale następnie przeważał wpływ Zachodu, i akta urzędowe XVII wieku oraz wszystkie bez wyjątku utwory literackie białoruskie aż do ostatnich czasów, drukowały się alfabetem łacińskim.

Pierwsza gazeta białoruska jaka przed kilku laty zaczęła wychodzić w Wilnie „*Nasza Dola*“, a następnie „*Nasza Niwa*“ drukuje się w podwójnem wydaniu łacińskimi i rosyj-

skimi czeionkami²⁾, ale chociaż p. Nowina chwali się, że to czasopismo potrafiło pozyskać do 60 pisarzy, władających językiem białoruskim, nie spostrzegłem, żeby szerokie warstwy włościan białoruskich interesowało. Próbowałem kilkakrotnie dawać do czytania chłopakom umiejącym czytać biegle po polsku i po rosyjsku „*Dudkę białoruską*“ — Bohuszewicza, — żaden z nich nie umiał się zorjentować w swej rodzimej mowie w szatę druku przyodzianej.

I nie może być inaczej dopóki lud nie będzie miał szkółek, gdzie nie tylko język białoruski będzie językiem wykładowym, ale też w tym języku drukowane podręczniki.

Na to jednak się nie zanosi, gdyż rząd rosyjski jak to się okazało podczas debatów w Dumie o powszechnem nauczaniu, nie tylko białoruskiego, ale nawet ukraińskiego, małopolskiego, daleko bardziej rozwiniętego i mającego już małą literaturę, za odrębny język nie uznaje i w praktyce (w szkole i kościele) domaga się, aby były zastąpione państwowym, rosyjskim.

Ale gdyby pod tym względem nawet nie zachodziły z zewnątrz żadne przeszkody, wątpliwą jest rzeczą czy lud dzisiejszy oceniłby dobrodziejstwo, jakie mu nacjonałiści chcą wyświadczyć, ucząc go ich własnego narzecza zamiast kulturalnego języka polskiego. Wówczas kiedy można było zakładać szkoły wiejskie na Litwie, uczono w nich po polsku. Dzisiejsi ultrapatryjoci widzą w tem gwałt zadany rodzimej kulturze, i narzekają na polonizację. Gdyby jednak spytano ówczesnego wieśniaka czy chce, aby jego dzieci uczono po polsku czy po białorusku, nie zawahałby się wybrać pierwsze, bo jego chłopski rozum podszeptałby mu zaraz, że polski utoruje mu drogę na świat, że będzie kluczem do kultury już wyrobionej i bogatej literatury, że rozszerzy horyzont jego ducha — „Prostego mego języka, pomyśli zapewne, uczyć się nie mam poco; umiem go o tyle, o ile w życiu codziennem potrzebny, a pozatem — na cóż mi się przyda? Nasz dorobek mały, nasza skrzynia pusta i otwarta — pocóż do niej klucz dorabiać?“

Zdaje mi się, że i dzisiejszy, przeciętny nieświadomio-

²⁾ „*Nasza Niwa*“ drukuje się obecnie już tylko rosyjskimi czeionkami. (Przyp. Red.).

ny *clap* białoruski tak samo odpowie. A dodajmy, że będzie miał ajzupełniejszą słuszność. Azaliż my Polacy, inteligienci wykształceni, inaczej postępujemy? Mając bogatą i wyrobioną literaturę własną, która prędko przyswaja sobie dzieła obcych utorów, moglibyśmy na niej poprzestać, i kto wie ileby skoncentrowanie uwagi nad rodzimem piśmiennictwem i zgłębieni myśli narodowej przyniosło korzyści naszej narodowej duszy o ileby przyczyniło się do samodzielniejszego myślenia? Uczynił się jednak obcych języków.

Więc i ciemny Białorusin postawiony między polską i rosyjską kulturą — do jednej z nich garnać się będzie, zanim zdobędzie się na własną.

Do rosyjskiej ciągnie go szkołka wiejska i miejska, gdzie uczy się od dzieciństwa myśli swoje w języku rosyjskim wyrażać co główna przyswaja sobie rosyjski alfabet — tę podstawę wszelkiej kultury. Drugą szkołą rusyfikacji jest służba wojskowa, gdzie przez lat kilka wystawiony bywa na wpływ obcych mu mową a częstokroć wiarą towarzyszy, zaledwie mają sposobność z współrodakami kiedy niekiedy domowemu pogwryźć narzeczem. To też powraca do domu z mocno skałeczym językiem.

Przecią pokusą do zatracenia rodzimej cechy jest dla białorusina wstąpienie do służby rządowej, zwłaszcza u wojskowych, wyjazd do głębi Rosji, do fabryk lub gospodarstwa rolnego etc. Łatwość wysłowienia się w urzędowym języku jest najlepszym do wybicia się na świecie listem polecającym.

Do te wszystkie wpływy przeciwważyc może? Wiara na tradycji ojców oparta.

VI.

Kiedy mowa o stosunku języka białoruskiego do polskiego, należy odróżnić katolików od prawosławnych. Ponieważ, jak to wyjaśniliśmy wyżej, język polski stał się dla białorusina katolika, nawet analfabeta, mową kościelną, modlitewną, liturgiczną niejako, naturalną rzeczą kolejną jest mu ona lżejszą od rosyjskiej. Marzeniem jego, jeśli sam nie umie, — dzieci swoje wyuczyć czytać po polsku, głównie dlatego, aby się modlić w kościele na „Złotym Ołtarzyku“.

Katolicka ludność na Białej Rusi będąc tak silnie przywiązaną do swej wiary, a wiarę tę utożsamiając z zewnętrzną obrzędową i językową szatą, garnie się skwapliwie do nauki czytania po polsku bez względu na to, że ma bliżej siebie szkółki rosyjskie. Dla zdobycia tego celu nie żałuje grosza i zabiegów.

Faktem jest, który potwierdzi każdy pamiętający czasy poprzedzające powstanie 1863 roku, że procent modlących się z książki w kościele dziś o wiele większy od tego, jaki był przed pięćdziesięciu laty. Jak do tego przyszło? Kto białorusinom pomagał, kto ich zachęcał, namawiał, kto ich *polonizował*? Nie inteligencja pozostająca pod groźbą kary za głośne mówienie w miejscach publicznych po polsku, nie księża wyjątkowo surowo strzeżeni, kontrolowani, i za najmniejszy ślad jakiegoś wpływu poza kościołem, wyrzucani z parafji bez sądu drogą administracyjną *jako wywierający zły wpływ* na parafjan; nie dwór wreszcie, którego chiński mur niechęci klasowej oddzielał od chaty, a obawa odpowiedzialności za propagandę polską najgorętsze paraliżowała chęci. Dodajmy do tego, że duchowieństwo nawet biernie, przez nabożeństwo w kościołach odprawiane, nie mogło podtrzymywać tradycji polskiej, bo najprzód wogóle pokasował rząd mnóstwo parafji na Białej Rusi, a wiele z pozostałych wakuwało dla braku księży, przytem w połowie kościołów w gubernji mińskiej przez lat dwadzieścia kilka nie odprawiało się nabożeństwo, bo rząd domagał się, aby dodatkowe nabożeństwo (kazania, pieśni i wszelkie modły nie-łacińskie) odbywały się w nich w języku rosyjskim z usunięciem polskiego, na co żaden kapłan zgodzić się nie mógł.

Wszystko zdawało się ułatwiać wpływ języka państwowego na białorusinów, i na garnięcie się ich na stronę rządu, który przez uwłaszczenie ich tak wielkim dobrodziejem się okazał. A jednak rezultatu pożądanego — *odpolszczenia* białorusinów-katolików — nie osiągnął.

Jeszcze raz stawiamy pytanie. Jak to się stało? Kto był rozsądnikiem polskiej kultury w owych ciężkich czasach?

— Oto nie kto inny, tylko oni sami. Ten, co posiadał sztukę czytania, sam uczył najprzód dzieci swoje, a następnie cudze. Jeśli znaczną była ich liczba, i człowiek zajęty pracą

nie mógł podolać zadaniu, najmowano wówczas osobnego nauczyciela — najczęściej dymisjonowanego żołnierza, który za marn wynagrodzenie i wikt, na które się cała wioska składała, prowadził elementarną szkołę, w sekrecie przed żandarmem i *uravikiem* (strażnikiem ziemskich). Szkoła ta dla niepoznaki przenosiła się z chaty do chaty, a podczas nauczania stał ktoś w czatach i w razie zbliżania się jakiejś rządowej figury dał znak, w mgnieniu oka chowały się elementarze i kajety, hałaśliwa czereda malców rozbiegała się po domach, aby rano, po przejściu niebezpieczeństwa zebrać się w innym miejscu.

Była to więc zwykła wojna podjazdowa, którą prowadził rząd ludu krępowanego w prawach swoich i aspiracjach, reakcją, presją rządu wywołaną.

Wracamy uwagę na ten fakt dowodzący wśród białorusinów katolików świadomego ciążenia do kultury polskiej, wbrew twierdzeniu p. Nowiny, że „lud białoruski ciemny był jak tępak w rogu — i do żadnej wogóle nie garnał się cywilizacji kultury“. Owszem garnał się — i, jak widzieliśmy, z nienalym trudem, sam przez się, nie zachęcany nie wspierany przez nikogo, ale tylko na gruncie kościelnym z pobudek religijnych. Nie szło mu o oświatę szerszą, książek innych oprócz *Złotego Ołtarzyka*, *Kantyczek* i *żywotów świętych* nie czytał, te mu zupełnie wystarczały.

Jeśli dziwnym się przeto, że na mocy tych pozorów, nie zbadasz głębiej ducha ludu, rząd doszedł do wniosku, że podstawą katolicyzmu na Białej Rusi jest polskość, narzucona wieśniakowi przez polską szlachtę, — że ten wieśniak wyzwoleńszy się z pod tego jarzma garnać się będzie do wschodniej kultury i wiary, którą sam do XVII wieku wyznawał.

Kutkiem tego poglądu były próby odpolszczenia katolicyzmu przez wprowadzenie języka rosyjskiego do nabożeństwa w kościołach diecezji mińskiej (1869—1902).

Wyliłby się jednak ten, coby sądził, że poglądy sfer rządowej na tę sprawę były jednomyślne i stałe. Cesarz Mikołaj I wydał w 1848 r. ukaz zabraniający używania języka rosyjskiego w kościołach katolickich, „gdyż ten wyłącznie służyć winie prawosławiu“. Generał-gubernator Murawjew chciał go użyć jako narzędzia rusyfikacji na Białej Rusi i w tym

celu popierał przekłady książek rosyjskich do nabożeństwa na rosyjski, które potem narzucano duchowieństwu i wciskano w ręce młodzieży szkolnej, odbierając zarazem od niej polskie.

Wykład religii katolickiej w szkołach, i podręczniki do niego (aczkolwiek z wątpliwą aprobatą duchowną) były już wprowadzone. Szło tylko o zastąpienie w nabożeństwie katolickim polskiego języka rosyjskim, i tę ostatnią zaporę usunąć postanowiono.

Odzywały się jednak, już w onej epoce wybujałego nacjonalizmu, wśród samych działaczy Rosjan głosy przeciwne. Tak kurator Okręgu Naukowego Wileńskiego I. P. Korniłow przewidywał w praktyce dwa szkopy; pierwszy — że „dla przeprowadzenia tej reformy nie można wcale liczyć na pomoc miejscowych księży katolickich“ — drugi zaś — że „wprowadzenie języka rosyjskiego do kościołów katolickich przeniesie kwestję katolicyzmu na grunt narodowo-rosyjski i wytworzy nieznaną dotąd odmianę *rosyjskiego katolicyzmu*“.

„Wrogiem naszym — pisze on dalej — a wrogiem złym i niebezpiecznym nie polski język — ale katolicyzm. Dopóki kościoły w Zachodnim kraju ³⁾ pozostają w związku organicznym z kościołami Królestwa Polskiego i Zachodniej Europy, w hierarchicznej uległości Papieżowi, dopóty Rosja ze swoim prawosławiem nie będzie żyć w zgodzie z latynizmem, chociażby w szacie rosyjskiej“.

„Trzeba nam myśleć nie o wprowadzeniu języka rosyjskiego do kościołów, lecz o daleko ważniejszej sprawie, o podniesieniu w Zachodnim kraju prawosławia i kultury rosyjskiej, o powiększeniu wpływu prawosławnego duchowieństwa i miejscowej ludności rosyjskiej“.

„Rozpowszechniajcie prawosławie, podtrzymujcie rozpoczętą w tym kierunku pracę, ale nie stawcie jej przeszkody *legalizując niejako katolicyzm w oczach narodu rosyjskiego*, dając mu prawo obywatelstwa rosyjskiego“.

„Obecnie sami katolicy (białorusini) dochodzą do świadomości, że oni nie polacy ale rosjanie, wyznający tylko wiarę polską. Zaczynają się wahać czy nie wypada im na polu wiary zjednoczyć się ze swymi rosyjskimi braćmi. Skoro je-

³⁾ To znaczy na Litwie i Białej Rusi. (Przyp. autora).

dnajęzyk rosyjski zostanie wprowadzony do kościołów, chęć ta i żność straci całą rację bytu, gdyż i *łacińska* wiara *językowstanie się wiarą rosyjską*, a w dodatku będzie to wiara nie starosłowiańskiej, jak nasza prawosławna, lecz czysto rosykiej, dostępnej wszystkim, ludowej szacie“.

„Latynizm w Zachodnim kraju jest niebezpieczny nie dlatego, że w tutejszych kościołach rozlega się język polski, ale jest niebezpieczny sam przez się. Latynizm jest przewodnikiem władzy papieskiej a wraz z nią interwencji katolickich monarchów, podtrzymujących tę władzę z pobudek politycznych“.

Następca Murawjewa — Kaufman, także bardzo niedowierząco patrzył na *popularyzację katolicyzmu za pośrednictwem języka rosyjskiego*. Pomimo to przeważała strona przewna, widząca w języku rosyjskim skuteczny środek odpolszenia i odkatoliczenia Białej Rusi.

Ale trzeba było wprzód wystarać się o zniesienie interdyktu nałożonego na język rosyjski w kościele Ukazem Mikołaja, o czem wyżej była mowa. Udało się tego dokonać zaledwie po trzech latach zabiegów.

25 grudnia 1869 r. wyszedł Najwyższy Rozkaz *dozwalający wprowadzenie języka rosyjskiego do kościołów tam, gdzie tego parafjanie zażądata*.

Miała więc ludność białoruska sposobność wypowiedzenia swego zdania, swych sympatji i aspiracji do kultury rosyjskiej, — i cóż z tego wypadło? Oto na skutek ankiety zarządzonej oficjalnie przez biskupa Staniewskiego we wszystkich parafjach archidiecezji mohylowskiej, we wszystkich *bez wyjątku* lud odpowiedział, że *pragnie aby rzeczy pozostały jak były* zmiany języka w kościele nie życzy.

Dodajmy, że już na parę lat przed Ukazem 1869 r., a zatem nielegalnie, ksiądz Ferdynand Sęczykowski w Błoniu i Ihumeniu, na własną rękę począł pod pozorem zadośćuczynienia *przebo* duszy białoruskiej miewać kazania i śpiewać w kościele po rosyjsku. Lud więc już w tym kierunku był przygotowany i rozumiał o co rzecz idzie, odpowiadał świadomie

¹⁾ List Kornilowa do Ministra Oświaty Dielanowa 22 lipca 1866.

i szczerze, wpływy zaś postronne inteligencji czy księży w latach 1863—1869 objawić się nie mogły: zbyt silny był nacisk i nadzór urzędników, zbyt wielkie przygnębienie szlachty, zbyt wielką obawa ze strony księży aby nie *ściągnąć* na siebie zarzutu *nieprawomyślności (niebiahonadiożnosti)*, który pociągał za sobą karę zrzucenia z probostwa, więzienia w klasztorze, a czasem deportacji dalszej.

A jednak — powtarzam — nie było *ani jednego wypadku*, aby chłop białoruski na propozycję zastąpienia w kościele języka polskiego rosyjskim, wrzekomo sobie bliższym i zrozumialszym, odpowiedział twierdząco. W liczbie parafji Mohylowskiej gubernji była Faszczowska, wyłącznie chłopska, w której oddawna księża przemawiali z ambony po białorusku. I ona także odrzuciła ofertę języka rosyjskiego w kościele — jest to fakt z którym rachować się trzeba.

VII.

Ale fanatyzm i szowinizm w jakimkolwiek rozwinięty kierunku nie liczy się z niczem. Zwolennicy wprowadzenia języka rosyjskiego, widząc, że drogą legalną tego dokonać nie potrafią, bo nikt nie zechce z cesarskiego *zezwoienia* korzystać — wbrew takowemu postanowili dopiąć swego celu drogą przymusu. Narzędziem tej nielegalnej samowolnej propagandy rusyfikacyjnej stał się przed wszystkimi ks. Ferdynand Sęczykowski, który jak wyżej wspomnieliśmy, uprzedzając cesarski rozkaz w Błoniu i Ihumeniu pierwszy zaczął śpiewać i kazać w kościele *po rosyjsku*, motywując, że to jest język *ludowy* — a następnie zostawszy dziekanem Borysowskim — w sześciu kościołach tego dekanatu język rosyjski zaprowadził. W raporcie do mińskiego gubernatora 1870 r. chełpi się i upewnia, że „*przy gorliwości i współdziałaniu władzy* można w ciągu dwóch lat w całej Mińskiej gubernji nie tylko język, ale przekonania i ducha rosyjskiego do kościołów i do parafji wprowadzić“.

Pomoc władzy państwowej była o tyle nieodzowną, że lud białoruski, na którego korzyść wrzekomo Sęczykowski pracował — jak to wielokrotnie twierdził — nie tylko języka rosyjskiego, jaki mu narzucić chciano, nie uważał za dobrodziej-



stwo, aldanowczo przeciw niemu protestował, posyłając do gubernatora protesty i reklamacje. Sęczykowski tłumaczył je wpływie intrygi jezuicko-polskiej — i wciąż coraz nowe przeciw niej nymajdywał środki, które śpieszył zalecać w ministerjum.

Jednym z takich środków było ustanowienie nieznanego w kościele katolickim urzędu *Wizytatora* kościołów i pomocników Administratora Wileńskiej R.-K. diecezji, na który mocą Najwyższego rozkazu 9 lipca 1876 r. był mianowany.

Na zasadzie tej nowej godności, Sęczykowski objeżdżał kościoły diecezji mińskiej, domagając się od miejscowych proboszczów odprawiania nabożeństwa dodatkowego po rosyjsku. Wazie odmowy księdza pozbawiał posady i posyłał do klaszru OO. Dominikanów w Nieświeżu, który tym sposobem zienił na więzienie księże, sam zaś częstokroć intonował nily po rosyjsku. Odpowiednie kościoły zaliczone zostawały do kategorii tych, *do których rosyjski język wprowadzony*. (każdego kapłana, kandydującego na te probostwo rząd wagał dalszego prowadzenia nabożeństwa w tymże języku, a zaś żaden ksiądz roli rusyfikatora białorusinów *wbrew i woli* podjąć się nie chciał, kościoły te wakowały przez dziesięć lat i więcej, dopóki dzięki umowie zawartej z Wykanem 1902 r. nie ustał nacisk rządu w tym kierunku; a nępnie dzięki Manifestowi Najwyższemu 1905 r. 17 (30) kwietnia nie powróciło wszystko do dawnego porządku.

Kściołów takich (zrusyfikowanych) było ze dwadzieścia pięć — to jest prawie połowa wszystkich parafji w diecezji mińskiej, które pozostały po kasatach 1863 roku, ale tylko w dziesięciu z nich odprawiało się nabożeństwo parafjalne — bo tylko w tych znalazło się księży, którzy dla korzystania z opieki rządu uniknięcia prześladowania nie tylko się podjęli rusyfikacji w kościele, ale takową systematycznie prowadzili jeszcze w 1902 roku. Oprócz nich było kilkunastu słabych, którzy przy tchórzostwie zobowiązali się na piśmie do używania języka syjskiego w kościele ale się potem cofnęli, albo tylko od czasu do czasu modły za cesarza w nim odprawiali, a zresztą znikli.

Zówno jednak jedne jak i drugie kościoły w oczach ludu by uważane za niekatolickie i jako takie systematycznie

omijane. Dla braku księży odpowiednich widokom rządu, stały one pustkami, aż do 1905 roku — nawet te, przy których był ksiądz. Tylko bardzo gwałtowna potrzeba (chrzest, ślub, pogrzeb) zmuszała chłopów białoruskiego do zetknięcia się ze swoim proboszczem. Były nawet przykłady, że parafianie czynnie swoją niechęć względem takich księży-rytualistów wyrażali. Tak kobiety miasteczka Nieświeża, jak legenda niesie, mężczyźni poprzebierani za niewiasty, dowiedziawszy się, że przyjeżdża do nich na proboszcza znany już ze złej opinii, drugi obok Sęczykowskiego *Wizytator* z ramienia rządu, ksiądz Jan Jurgiewicz, przyczaiły się na drodze, którą miał jechać i tak go hojnie obrzucili zgnilemi jajami i kartoflami, że nie dobrawszy się do plebanji — podał się do odwrotu, i tym sposobem kościół nieświeski został uratowany.

Wszystkie powyższe szczegóły daty i fakta — z wyjątkiem ostatniego, który krążył w ustnym podaniu — zaczerpnąłem z biografji księdza Sęczykowskiego wydanej w dwóch obszernych tomach w Wilnie 1911 r. przez A. Żyrkiewicza. Jest to praca źródłowa, oparta na dokumentach czerpanych z archiwum ministerjum, oraz na własnoręcznych listach i notatkach zmarłego w 1907 r. ks. Sęczykowskiego, którego autor był entuzjastycznym wielbicielem, choć go nigdy w życiu nie widział. O stronność go więc podejrzewać nie można.

Ks. Sęczykowski, jak się okazuje z przytoczonego wyżej dzieła, był duszą i głównym promotorem sprawy odpolszczenia kościoła w Mińszczyźnie, doradcą najwyższych sfer rządowych, które go moralnie i materialnie podtrzymywały, — a jednak spotkał go los zwykły tych, co się stają narzędziem obcej polityki. Skoro się okazało, że system rusyfikacji drogą kościoła za pośrednictwem duchowieństwa przeprowadzić się nie da, a z drugiej strony nawiązanie stosunków dyplomatycznych z Watykanem w 1883 r. nakazywało unikania wszelkich jątrzących kwestji, — Sęczykowski nawołujący wciąż do walki stał się niepotrzebnym kompromitującym anachronizmem. Otrzymałszy niewielką dożywotnią emeryturę osiadł w Omsku i tamże 1907 r. umarł.

W jednym z listów do biografy swego Żyrkiewicza pisał: „Jestem przekonany, że po mojej śmierci przyjdzie czas, kiedy z tych kamieni, którymi na mnie rzucali i rzucają, praw-

dziwi Rosjanie (*istinno-russkije ludi*) i iście rosyjski rząd wznieć pomnik nad moją mogiłą“.

Dotychczas nie zanośsi się na spełnienie tej przepowiedni. Za wjątkiem Żyrkiewicza nikt zasług Sęczykowskiego nie podni, choć poruszona przezeń sprawa znowu odzywać się zdaje. Przeciwnie sfery rządowe same przyznają, że do rusyfikacji Białej Rusi użyto zbyt nieczystych rąk, i przez to sprawę zapagniono. Jakkolwiek bądź przebieg działalności ks. Sęczykowskiego dobitnie przekonywa, że chłop białoruski języka rosyjskiego w kościele nietylko nie pragnie, tam zaś gdzie mu ten język samowolnie narzucono, niedwuznacznie swą niechęć manifestował bojkotując kościoły, które za nie swoje uważa.

VIII.

Dotychczas rozpatrywaliśmy sprawę wprowadzenia języka rosyjskiego do kościołów katolickich, jako kwestję wewnętrzną polityki Rosji, jako zatarg rządu z duchowieństwem katolickim. Ponieważ jednak ten zatarg rozegrywał się w kościołach, tyczył się formy nabożeństwa, a duchowieństwo niejednokrotnie odwoływało się do Stolicy Świętej, utrzymując, że nikt nie ma prawa wprowadzać inowacji bez zezwolenia wyższej władzy swojej, — należy wyjaśnić jak się na to Watykan zaprawiał. Była to najwyższa instancja, a w danych warunkach jedyna, do której się rząd rosyjski mógł udać, obie bowiem diecezje, w których się sprawa agitowała, były pozbawione swych pasterzy: Wojtkiewicz, ostatni biskup miński, wywieziony 1867 r. do Wilna, wkrótce tamże umarł. Krasiński zaś, biskup wileński przebywał na wygnaniu w Wiatce aż do 1883 roku.

Pozyskanie aprobaty Rzymu byłoby przechyleniem zwycięstwa na swoją stronę, a tej aprobaty tem łatwiej spodziewać się było można, że wówczas już zaczynały nawiązywać się stosunki z Watykanem w kwestji obsadzenia wakujących stolic biskupich, a przytem nie było obawy posądzenia Rzymu o szczypanie tendencjom Polaków, o co ich zawsze w Petersburgu pomawiano. Ojcu św. bliżej na sercu leżała sprawa wiary, niż narodowości — a wzajemny ich stosunek na Białej Rusi nie mógł być dokładnie wiadomy. Stąd nadzieje z je-

dnej, a obawy — z drugiej strony, niejednokrotnie znajdowały odgłos w prasie, roznamietniając umysły. Jakże tedy Ojciec św. postąpił? Przedewszystkiem zechciał dobrze zbadać stan sprawy i w tym celu polecił O. Martynowowi, Jezuicie, zrobić ankietę na statystyce opartą, i orzec na jej fundamencie, czy wprowadzenie języka rosyjskiego do nabożeństwa katolickiego na Białej Rusi korzystne być może dla sprawy wiary?

Wybór O. Martynowa, rdzennego Rosjanina, stale mieszkającego w Paryżu zdala od wpływów miejscowych polskich i prawdopodobnie nie umiejącego po polsku, był chyba dostateczną gwarancją, że poruczona mu ankietą będzie przeprowadzona bezstronnie.

Owocem tej ostatniej był szereg artykułów drukowanych w czasopiśmie „*Etudes religieuses politiques et litteraires*“, a następnie wydane w osobnej odbitce pod tyt. „*De l'introduction de la langue russe dans les églises catholiques*“, w której O. Martynow, opierając się na danych dostarczonych przez statystykę urzędową co do cyfry ludności katolickiej na Białej Rusi, języka którym mówi, i wiary jaką wyznaje, doszedł do wniosku, że wprowadzenie języka rosyjskiego do nabożeństwa katolickiego obróciłoby się nie na karzyść, lecz na szkodę wiary katolickiej, bo odstręczyłoby od niej katolików, a nie pozyskałoby nikogo. Wskutek tego dnia 11 lipca 1877 r. św. Kongregacja Indexu i św. Officjum przecząco odpowiedziała na dwa postawione jej zapytania:

1-o. Czy można bez pozwolenia Stolicy świętej zastąpić w nabożeństwie tak zwanem dodatkowem język polski od niepamiętnych czasów używany — językiem rosyjskim.

2-o. Czy Stolica święta tego rodzaju zamianę dopuszczała lub ma zamiar dopuścić? ⁵⁾.

Tym dekretem księży opierający się rusyfikacji kościo-

⁵⁾ W oryginale brzmi to jak następuje:

1-o. Utrum in cultu suppletorio quem dicunt, pro lingua polonica, qua ex immemorabili consuetudine in usu est, absque Sedis S. auctoritate substitutione linguam russiacam licitum sit?

2-o. Utrum S. Sedes huiusmodi substitutionem lingua rossicae toleranverit vel tolerare censenda sit?

Resp: Aduchumque: Negative.

(Acta S. Sedis 1877, tom X, p. 572—573).

łów, przyskali pewny grunt pod nogami. Stolica święta kierując się tylko zasadą katolicką, podtrzymała sprawę kultury polskiej raz jeszcze stwierdzając, że między katolicyzmem a polskością antagonizmu lękać się niema powodu.

Ile ta decyzja Stolicy świętej nie należycie zrozumiana obudzi szereg zarzutów w społeczeństwie rosyjskiem. Poczęto ię oburzać na ostracyzm rzucony przez Rzym na język rosyji. Przecie Kościół katolicki odzywano się, chełpi się swoją *owszechnością*, a ta ostatnia musi dopuścić ludy *wszech* język^w do jedności wiary. Przecie misjonarze jadący w dzikie kije uczą się narzeczy i gwar dzikich ludów, i w ich mowie *nwracają* i nauczają ludzi — dlaczegożby cywilizowany i *europejski* język rosyjski sam jeden tylko miał być wyłączony z ogólnej normy, z ogólnego nakazu Chrystusa Pana: Idąc nauczajcie *wszystkie* narody?

Arzuty powyższe polegają na niedokładnem zrozumieniu t^utu dekretu papieskiego. Mowa w nim bowiem bardzo wyraża nie o *dopuszczeniu* języka rosyjskiego do nabożeństwa *katolickiego*, ale o *zastąpieniu* (substytucji) takowym polskiego od niepamiętnych czasów używanego, o wyrugowanie tego *statniego* z kościołów, o pozbawienie go stanu posiadania *z rzywdą* oczywistą tych, co doń od wieków przywykli.

Ale zaś taka była myśl rządu, że w kościołach, w których choć *az* zaśpiewano po rosyjsku — polskie nauki i śpiewy *ipso facto* zostawały wzbronione, — tego dowodzi historia djecezzji *lińskiej* (1869—1902), jakeśmy się to starali przedstawić *poprzednim* ustępie niniejszej rozprawy.

Jej polityki nie mógł Papież aprobować na zasadzie prostej *prawiedliwości*. A były też i inne poważne przyczyny. Za *pracą* języka rosyjskiego chciało ludność białoruską nie *tylko* oderwać od Polaków, lecz zbliżyć do prawosławia, czego *lu* instynktownie się obawiał i nie z językowych, *patryjotycznych* lecz wyłącznie z religijnych pobudek się opierał. Jakżmiał Ojciec św. do tych pokus dopomagać? Rosjan-katolik^w na Białej Rusi nie było i być nie mogło, bo w owej epoce *prawosławnych* nawracać pod ciężką karą było *wzbronione* do kogoż więc i w jakim celu mieli księży przemawiać po *rojsku*?

Zmieniła się postać rzeczy, kiedy z wysokości Tronu 17 (30) kwietnia 1905 roku ogłoszona została swoboda sumienia, pozwalająca każdemu iść za głosem serca, przekonania nie wyłączając wyznawców religji państwowej, prawosławnej. Dzięki temu Manifestowi zerwane zostały więzy krępujące sumienia tylu katolików w duszy, a prawosławnych na papierze, których nadprokurator Świątobliwego Synodu w Petersburgu w urzędowych dorocznych sprawozdaniach swoich nazywał „*opierającymi się prawosławiu*“ (*uporstwujuszczije*). Ale zarazem otworzyło się nowe pole dla działalności kapłanów katolickich, nawracanie Rosjan, i nauczanie tych, którzy, przylączywszy się do Kościoła katolickiego, rosyjskim tylko władają językiem. Tego rodzaju nawrócenia działały się naturalnie tylko w Rosji właściwej, w Petersburgu, Moskwie i innych miastach gubernjalnych, — tam znaleźli się Rosjanie-katolicy nie rozumiejący innego prócz ojczyznestego języka. Dlatego też tam poczęli księży najpierwej wprowadzać język i śpiewy rosyjskie do kościoła, — a zrobili to nie pod naciskiem rządu — jak to było w Mińszczyźnie w ósmym dziesiątku przeszłego wieku, ale dobrowolnie, powodowani chęcią zbawienia dusz, żądzą wypełnienia Chrystusowego nakazu „*nauczania wszystkich* narodów“. Sprowadzania na łono Kościoła katolickiego tych „*co jeszcze nie są z Jego owczarni*“.

Ludzie pamiętający czasy Sęczykowskiego — tylu księży uwięzionych lub wygnanych, tyle kościołów skasowanych lub zamkniętych za opieranie się wprowadzeniu języka rosyjskiego, z obawą patrzyli na te pierwsze próby, a umysły powierzechownie na rzeczy patrzące gotowe były tych księży zaliczyć do kategorii Sęczykowskich obrzucając ich obelgami, przejęci obawą, że skoro rozpoczyna się kazania rosyjskie w Petersburgu, rząd tem gorliwiej będzie się ich domagał w Mińsku i Wilnie, — zapominali, że inne są warunki w rdzennej Rosji, a inne na Białej Rusi, i jedna bynajmniej nie wpływa na drugą. Wprowadzenie języka rosyjskiego na Białej Rusi zależne jest dziś bardziej niż kiedykolwiek od woli jej mieszkańców, nie zaś od rządu albo duchowieństwa.

Słyszeliśmy co prawda, że już zmarły Stołypin miał na nowo wszcząć kwestję językową w guberji Grodzieńskiej, —

i następny jego w zarządzie państwa, poduszczani partją zaciekle nacjonalistów rosyjskich, agitację w tym duchu dalej prowadzić mają. Jeżeli jednak w Mińszczyźnie, gdzie cała ludność wiejska wyłącznie składa się z czystej krwi białorusinów, w zasach po-Murawjewowskich, zupełnego rozprzężenia hierarchi kościelnej nie udało się ludu przeciągnąć na stronę rządu, rama racji się obawiać, aby to się stało dziś, kiedy lud bardziej świadomiony i ma w Najwyższym Ukazie 17 (30) kwietni 1905 r. mocną podstawę legalną do bronienia praw swoich.

X. W. Czeczott.



Stosunki Inflant do Litwy w XV w.

I.

Arcybiskup Wallenrod. — Książę Otto Świecimski, elekt kapituły na Ryską stolicę. — Zwycięstwo Wallenroda — Pośrednictwo arcybiskupa w sprawach polsko-krzyżackich. — Na soborze w Konstancji. — Uгода z Zakonem. — Wallenrod po stronie Marcina V, zostaje arcybiskupem w Leodjum. — Znaczenie jego episkopatu.

O stanowisku, na jakie przeznaczyła Stolica Święta Alberta II Suerbeera, mianowanego 1246 r. arcybiskupem Inflant i Prus, wyraził się jeden z historyków, że była ona jedną z najtrudniejszych w świecie. I słuszna, Albert II miał z polecenia Papieża unormować trudne i zawile stosunki Kościoła, ułatwić jednym ludom nawrócenie do wiary, drugim do jedności kościelnej na północnym wschodzie Europy, gdzie kwestje polityczne krzyżowały się ze sporami narodowościowymi, te zaś z wyznaniowymi w jeden węzeł gordyjski, tem trudniejszy do rozwiązania, że ponad wszystkimi tymi trudnościami dominowało stanowisko Zakonu Niemieckiego, który dążył wszędy do zapanowania nad episkopatem, do podbicia duchowieństwa pod swą zwierzchniczą władzę. Zakon miał już potęgę, z nim się liczyć należało, a jednak nie można było zezwolić na kierunek jego dążeń, sprzecznych z duchem Kościoła, stąd owe trudności Alberta II.

Uwagę powyższą niemieckiego uczonego, można zastosować do wszystkich następców Alberta II na Stolicy Ryskiej,

i oni walczą z trudnościami, jekie trudno spotkać w innych stronach Europy. Nasuwają się im w XIV w. widoki olbrzymiego zszerzenia wpływu na zachodzie, i oni jednak, lubo wierni obowiązkom Kościoła, jednakże tyle trudności mają do zwżenia, że nieraz prawie ustają w pracy; a powodem tego uswania są właśnie ci, którzy zamiast nieść pomoc zapory swiają, ci którzy biskupów chcą uczynić narzędziami swej petyki, wyzuć ich z ich zwierzchniczego stanowiska, słowem — mistrze inflanccy. Walka episkopatu inflanckiego z landstrzami trwa niemal od początku ich powołania do Inflant — odbija się nie tylko na stosunkach wewnętrznych inflanckich, ale w ogólności na stosunkach wschodnich, a więc przędzyskiem na litewskich.

Na koniec XIV w. kiedy dzięki unji w Krewie zawartej Jagiełła został królem polskim i ludy swe powołał do bratniego z Zachodem przez przyjęcie wiary Chrystusowej, właśnie w tym okresie, kiedy i dla episkopatu inflanckiego otwierało się pole misji, on niestety pokonany w walce przez Zakon Niemiecki, ani mógł marzyć o skorzystaniu dla dobra Kościoła z tak olbrzymiego przewrotu, jaki się na Wschodzie dokonywał na skutek związku małżeńskiego Litewskiego — Jagiełły z królową Jadwigą. Arcybiskupowie, którzy tak doliwie uciemiężani byli przez landmistrzów, że musieli szukać pomocy u poprzedników Jagiełły, u pogańskiej Litwy — książąt Gedymina i Olgierda, ci książęta Kościoła, dobrodzieje Krzyżaków muszą opuszczać stolicę swą, chronić się do obcych krajów i pod naciskiem srogich i bezwzględnych wrogów przyjąć dyktowane sobie warunki zgody.

Arcybiskup Sinten, zamianowany przez Grzegorza XI w 137 roku jest już prawie w zupełności od Zakonu zawisłym, bo walkę toczy do ostatniej chwili i to w czasie, kiedy z drugiej strony Zakon wyteża środki, aby podbić i ujarzmić sobie Litwę, która wspomagana przez Jagiełłę i Polaków niezwykły silny czyni odpór straszliwym wysiłkom Mistrzów Zakonu Sinten nie mogąc sprostać w walce opuszcza Stolicę arcybiskupią, udaje się do Lubeki, skąd rozwija olbrzymią czynność, prosi Papieża o pomoc, wzywa Jagiełłę, książąt Litwy — byli egzekutorami wyroku papieskiego. Dawnoby Litwarzy — była wiarę świętą — woła on, — gdyby nie

Zakon Niemiecki. I ten sam Bonifacy IX, który nakazał był Sintenowi i jego kapitule przyjąć regułę Krzyżackiego Zakonu, w 1392 r. poleca arcybiskupowi Praskiemu i biskupom Kamińskiemu i Lubeckiemu, aby wystąpili z karami kanonicznymi przeciwko tym, którzy gnębią Kościół ryski. W rok później król rzymski, Wacław, wziął pod skrzydła protekcji imperjum rzymskiego Kościół ryski i wszystkie tegoż posiadłości.

Ostatecznie jednak Bonifacy IX zamianował Sintena patryjarchą Akwilejskim, zniósł kary kanoniczne na landmistrzów i Zakon nałożone, a arcybiskupem Rygi zamianował zawisłego od Zakonu, wychowanek i bratanek zmarłego Mistrza, imieniem Jana Wallenroda. Nad kościołem ryskim zawisło nowe niebezpieczeństwo. Zapytajmy kim był nominat?

Dobrze informowany kronikarz Zakonu Jan Posilge opowiada, że wnet po obiorze Konrada Jungingena na mistrza wielkiego Zakonu, kiedy jeszcze landmistrz inflancki był w Malborgu, przybył tamże z Rzymu bratanek zmarłego mistrza Konrada Wallenroda imieniem Jan, którego świeżo wyniósł był Papież Bonifacy IX na arcybiskupstwo Rygi. Uciemiężonego przez Zakon poprzednika Janowego, arcybiskupa Jana Sintena wyniósł Papież na patryjarchat Akwilejski. Jeżeli zważymy, że Konrad Wallenrod, który niezawodnie przyczynił się głównie do wyniesienia bratanka na Stolicę Ryską, technął wielką do duchowieństwa niechęcią, że powagę tegoż podkopywał, wynosząc równocześnie znaczenie Zakonu ponad episkopat, że w końcu i Jan Wallenrod przyjął suknię Zakonu Niemieckiego, składając tem niejako dowód poddania się pod wytyczną polityki zakonnej, natenczas nominację Jana Wallenroda przyjdzie nam uznać jako akt niemałego znaczenia. Zakon, stanowiący u szczytu rozwoju terytorjalnej potęgi, zapragnął przy pomocy najwyższego zwierzchnika episkopatu w krajach Zakonu tak pruskich jako też i w Inflantach i inflancki episkopat i tameczne duchowieństwo zaprzędz do wozu swej polityki, tak jak to uczynił już z duchowieństwem pruskim.

Nie tylko nowy arcybiskup za zezwoleniem Bonifacego IX przyjął suknię Zakonu, owszem za rozporządzeniem Papieża, przekonanego, że swem zarządzeniem zapobiegnie procesom i sporom pomiędzy Zakonem a episkopatem inflanc-

kim od roku już istniejącym, mieli odtąd wszyscy kanonicy i duchowieństwo Ryskiego Kościoła składać śluby jako członkowie Niemieckiego Zakonu, a wogóle wszyscy mieli nosić suknie zakonne; dawało się, że zawisłość episkopatu i duchowieństwa ryejskiej archidiecezji była tem przypieczętowaną i intencje Malskie odniosły zwycięstwo; kurja je aprobowwała.

Nawet arcybiskup miał zostać narzędziem polityki Małborskiej; tymczasem w samej diecezji stanął naprzeciwko niemu przeciwnik protegowany przez rzymskiego króla Wacława. Bitwa bowiem ryska za zezwoleniem jeszcze Jana Sintena brała byłą na arcybiskupa młodego syna księcia Świętybła Szczecińskiego, imieniem Ottona, a król Wacław uważał arcybiskupstwo jako bezpośrednie lenno państwa, obiecał pomoc Ottonowi i starał się zarówno u królowej Małgorzaty niemieckiej jako też u króla Jagielly o poparcie księcia Ottona.¹ W myśl takiej odezwy, wystosowanej do księcia Świętybła Szczecińskiego, miał tenże przy pomocy królów Polski i innych książąt, których w tym celu Wacław wezwał, prowadzić syna swego księcia Ottona, elekta, na jego Rysk-Stolicę. Król Jagiello, który jeszcze w czasie sporów Jana Sintena, łagodził, o ile na to sąsiedzkie pozwalały stosunki wewnętrzne niesnaski w Inflanciech, napisał teraz do kurji z przedstawieniem ucisku Kościoła inflanckiego i wstawieniem za elektem kapituły księciem Ottonem²). Równocześnie kanonicy ryscy na dworach książąt zachodnich pracowali unie w sprawie pretendenta księcia Ottona, podczas gdy biskup Dorpacki Teodoryk Dammeran odmówił złożenia przysięgi bedjencyjnej Wallenrodowi i starał się o ułatwienie Ottonowi wejścia na Stolicę. Ponieważ zarówno król Jagiello jako i Witold usiłowania te gotowi byli poprzeć, przeto w Inflanciech nie było mowy o spokoju wewnętrznym, a stanowisko Wallenroda było mocno zagrożone. Teodoryk zaciągnął piórów na swój żołd, aby ich mieć na odparcie ataków Zakonu młodego księcia Meklenburskiego. Starogrodzkiego Albrecht IV wciągnął w plany, a sprowadziwszy go do Dorpatu stał się zapewnić księciu następstwo na swej stolicy bi-

¹) Bunge Cur. Est. Livl. UB. IV, Nr 1368.

²) Bunge IV, Nr 1369, p. 33.

skupiej³). Król polski przez swój związek z książętami pomorskimi zapewniał niejako poparcie elektowi kapituły. Książę Otto stanął wkrótce w Dorpacie mając związek z Zachodem przez Litwę i Polskę otwarty i zawarł przymierze zaczepno-odporne z Witoldem, wzmocnione takimże związkiem biskupa Teodoryka z W. Ks. Litwy. Skoro nadto Wacław, w marcu 1396 r. wezwał księcia Świętybora do obrony biskupa Teodoryka przeciwko przeciwnikom, chociażby nimi był Zakon Niemiecki⁴), podówczas Teodoryk zaprosił starego arcybiskupa Jana Sintena i kanoników do kraju i począł się sposobić do wojny. Litwini mieli uderzyć od strony Kuronji na Rygę, podczas gdy biskup przy pomocy Rusi miał od zachodu uderzyć celem zajęcia i podbicia kraju.

Tymczasem mistrz odciągnął Witolda od związku zawierając z nim 28 lipca 1396 r. rozejm do św. Michała, przed którym to terminem miano się na zjeździe porozumieć w sprawie zawarcia wieczystego pokoju. Zabezpieczywszy się w taki sposób od Witolda, wysłał potężne wojsko, gdyż 800 kopji liczące, do Inflant, które to wspólnie z wojskiem landmistrza w ciągu kilku tygodni ogniem i mieczem spustoszyło biskupstwo dorpackie⁵), tak dalece, że tylko same miasto ocalało od zemsty⁶). Witold wówczas począł doradzać przez poselstwa i listy biskupowi dorpackiemu, aby wszedł w zgodę z Zakonem⁷) — sprawa Ottona upadła — Wallenrod zwyciężył, dzięki energii i szybkości działania ze strony Zakonu.

Upelnomocniony przez króla Wacława biskup warmiński Henryk starał się tymczasem pogodzić wojujące w Inflantach strony i nie tylko, że rozejm ustanowił, ale nadto skłonił strony, że zgodziły się na zjazd, mający w Gdańsku 24 czerwca przyjąć do skutku⁸); gdyby tamże sędziowie polubowni spra-

³) Ib. Nr 1404 SSr. Pr. III, p. 203.

⁴) Ib. Nr 1418.

⁵) Bunge VI, Nr 2930.

⁶) Posilge III, 204.

⁷) Bunge IV. Nr 1425, wprowadzie Posilge III, 203 twierdzi wyraźnie, że Witold oszukał biskupa, któremu odesłał jego dokumenta przymierza, ale wobec tego, że Witold jeszcze w styczniu 1397 r. usiłował, by rozejmem litewsko-pruskim objęty był także biskup Dorpatu (B. IV, Nr 1438), wiadomość Posilgego jest niewiarogodną.

⁸) Posilge III, 210. UB., IV, Nr 1454, 181; Nr 1457, VI, Nr 2937.

wy zgody i skutku nie przywieśli, miano ją zdać na obermana. Istotnie zjazd Gdański przywrócił pokój Inflantom, i biskup dorpacki uznał Wallenroda swym metropolitą.

Wallenrod nie spełnił oczekiwanych nadziei Zakonu i jakkolwiek tak wiele zobowiązany Zakonowi, nie został zawisłym od tegoż w konawcą woli Zakonu. Przeciwnie, widzimy go, jak usiłuje odpowiednią swą wysoką godnością niezawisłość odzyskać; i net też wybuchnęły niesnaski pomiędzy nim a landmistrzem, które usiłowano wprawdzie usunąć na kapitule Malborskiej w 1404 r., ale bez rezultatu. W początkach 1405 roku zgodził się wreszcie z landmistrzem Konradem Vietinghofem by w przyszłym zjeździe w Gdańsku wszystkie sporne kwestje ułatwiono. Nie powrócił jednak Wallenrod nawet do Inflant, lecz stale przebywał na dworze króla Ruprechta, towarzysząc mu w jego licznych podróżach. Podobnie jak król Ruprecht był i on zwolennikiem Grzegorza XII i wraz z Mateuszem z Rakowa, biskupem Wormacji należał do liczby posłów wysłanych do Pizy z protestem przeciwko zwołanemu tutaj soborowi w 1409 roku. Później protestujący byli u Grzegorza XII przekładali soborowi w Pizie przestrożę, że postępowanie kardynałów zmierza ku tem większej schizmie Kościoła — i po wielu bezowocnych układach, po ogłoszeniu apelacji przeciwko zwołaniu Soboru, opuścili Pizę.

Po śmierci Ruprechta wraca Wallenrod do biskupstwa i okazuje chęć zgody z mistrzem inflanckim. Celem dokonania jej naznaczył też w 1411 r. zjazd do Gdańska; jednakowoż do zgody nie przyszło, o ile że mistrz inflancki nie wysłał nawet swych delegatów.

Po zawarciu pokoju Toruńskiego król rzymski Zygmunt ofiarował się z chęcią utrwalenia zgody i usunięcia wszelkich kwestji spornych pomiędzy Polską a Zakonem zachodzących. Celem załagodzenia tych sporów naznaczył Zygmunt termin po Zielonych Świątkach 1412 r. w Budzynie a Wallenrod stał na czele pelstwa krzyżackiego i wśród rokowań kilkumiesięcznych wykazał sposobność okazania swych dyplomatycznych zdolności. Kiedy Henryk von Plauen postanowił nową podnieść przeciwko Polsce wojnę, Wallenrod widocznie popierający te zarary, wystawił mistrzowi dokumentowane świadectwo wraz z Henrykiem Reusse Plauenem, bratankiem mi-

strza, i hrabiami Schwarzburgami, Albrechtem i Günterem, że mistrz zmuszony przez Polaków chwycił za broń. W 1414 r. widzimy go wiodącego po stronie krzyżackiej rokowania w Grabiach na południu od Kalisza, z pełnomocnikami polskimi.

Pomimo, że Wallenrod wszędy popierał interesy Zakonu⁹⁾, pomimo to, gorliwsi stronnicy mistrza Plauen, uważali arcybiskupa za sprawcę złożenia tegoż mistrza z godności a nowy mistrz Michał Küchmeister w zaprzeczeniu tej pogłosce wyraził się, że gdyby Plauen był według rady Wallenroda postępował, nie doprowadziłby do złożenia go z godności.

Na sobór do Konstancji wyjechał Wallenrod z olbrzymią świtą, gdyż przy wjeździe jego w dniu 1 grudnia 1414 r. odbył się, naliczono 180 osób w świecie. Był on zarazem i głową reprezentacji Zakonu, składającej się z Deutschmeistra Konrada von Egloffstein, Szatnego Zakonu, z prokuratora Zakonu Piotra Wormditt i dwóch warmińskich kanoników: Jana Abeciera i Kacpra Schauenpfluga. Przybyli oni tutaj, aby przy pomocy i poparciu soboru, Papieża i cesarza uzyskać rozstrzygnięcie sporów z Polską. Przyjęcie jakiego doznali w Konstancji, Jan XXIII kazał ich nawet zaprosić do stołu, pozwalało im mieć nadzieję pomyślnego zakończenia sprawy.

Wiadomo, że nieopatrzna ucieczka Jana XXIII z Konstancji spowodowała, że skłoniono go do abdykacji. Cztery nacje postanowiły zmusić go do tego aktu a sobór wyznaczył z każdej nacji jednego, mającego obowiązek przed soborem objawić zrzeczenie się Jana XXIII ze stolicy — z nacji niemieckiej wyznaczono Wallenroda na owego prokuratora papieskiego — i należał później do liczby tych wysłanników soboru, którzy Jana XXIII do powrotu z Freiburga do Konstancji skłonić mieli.

Co do sporu polsko-pruskiego, to jak wiadomo włókł się on powoli i dawano ogółem do poznania stronom, iż będzie rozstrzygnięty dopiero po utwierdzeniu jedności w Kościele. Wallenrod dawał do poznania mistrzowi w listach, że bez mamony nie można się spodziewać rychłego i korzystnego końca sprawy. Pismo to nie było jednak szczerem, gdyż o przekup-

⁹⁾ Odrzucił on nawet na radzie mistrza ów dokument króla dotyczący Żmudzi, C. ep. I, 1, Nr 45.

stwie kil setek ojców i doktorów, książąt i t. p. nie mogło nawet bymowy — ale Wallenrod sam nie miał środków do godnej reprezentacji, Zakon bowiem administrował jego dochodami i pragnął uzyskać fundusze na opędzenie wielkich kosztów *toru*. Zresztą Polacy zdobyli sobie opinię wszystkich ojców soboru tem, że prawie jednomyślnie stanęli po stronie Konfederzystów, jak wiadomo mających na soborze przewagę. Dle to ostatniej przyczyny protegował ich sam król Zygmunt przynajmniej pozornie, bo w gruncie rzeczy sprzyjał więcej Zakonowi, który tutaj na soborze w nich miał poparcie swych zamiarów a prawie równie potrzebnymi byli mu do zaskłania Węgier na wszelki wypadek od Turków. Wiadomo bowiem, że potajemnie działał król Zygmunt na szkodę Polski, *so* nawet zobowiązał się aktem z 16 lipca 1415 r. sprawę pko-pruską rozstrzygnąć na korzyść Zakonu ¹⁰⁾.

Z podu znaczenia, jakiego zażywał Wallenrod u króla Zygmunt wysłał go do tegoż króla sobór w sierpniu 1415 r. do Francji z wezwaniem do rychłego ukończenia przedsięwziętego iela pacyfikacji królów Francji i Anglii i podjęcia podróży *zpańskiej* do Ferdynanda Aragońskiego i do Benedykta X w sprawie jedności Kościoła. Towarzyszył też Wallenrod królowi w podróży do Perpignianu i brał udział w rokowach, o których zdawał sprawę ojcom obradującym na soborze. Nieobecność tę Wallenroda na soborze wykorzystali niechętni mu, rozgłaszając nieprawdziwe wieści, jakoby on żyć miał suknię Zakonu, a posłowie Zakonu wnet podnieśli *zereg* skarg przeciwko arcybiskupowi nielubionemu i jakę wyrażali wiarołomnemu ¹¹⁾. Pod koniec marca 1416 r. *po*cił Wallenrod do Konstancji, nie towarzysząc już Zygmuntowi w podróży tegoż do Anglii.

Króć bawiać w Konstancji wnet już wyjechał do Prus, dokąd *go*raz z Fryderykiem Brandenburskim wysłał król Zygmunt ważnej sprawie. Mieli oni oświadczyć Mistrzowi, że król *nie* go poprze przy utrzymaniu granic Zakonu, ale pod trzema warunkami: 1) jeżeli wszystkie terytoria Zakonu przyjmieko lenno państwa rzymskiego, 2) jeżeli zastawio-

¹⁰⁾ *ricki* Cod. ep. II, Nr 60.

¹¹⁾ *Hardt* II, 43.

ny Polakom Spiż napowrót wykupi, tudzież 3) jeżeli zwróci Nową Marchję, zrzekając się sum, które był pod jej zastaw Zygmuntowi wypożyczył ¹²⁾. W początkach kwietnia przedłożyli arcybiskup z Fryderykiem życzenie króla Mistrzowi w Malborgu, gdzie przez dni kilka trwały rokowania. Ostatecznie Mistrz odrzucił żądania Zygmunta przystając tylko na odstąpienie Nowej Marchji z wyjątkiem Dramburga i Schiefelbein, które pragnął nadal zatrzymać w zastawie.

W Konstancji otrzymywał dalej od Mistrza wskazówki jakby z najlepszym skutkiem szkodzić Polakom w ich sprawie z Zakonem. Charakterystyczny to rys, że Mistrz prosi arcybiskupa o rozszerzanie pośród ojców Kościoła wiadomości, iż król Polski wynajął żołdaków celem ubieżenia zamku Soldau, że jednak zamach ten komturowie Osterody i Brodnicy udaremнили — albo, że Polacy nie przyjmą wyroku soboru, gdyby im Gdańskiego Pomorza nie przysądzono. Niewiadomo jak sobie Wallenrod postąpił z tak drażliwej natury poleceniem, to pewna, że dawał do poznania, że te spory polsko-krzyżackie są nudne i trudne do rozstrzygnięcia na soborze, a równocześnie i swoją sprawę z inflanckim Zakonem, zgodnie z kapitułą ryską poddawał raczej pod rozstrzygnięcie starszyźnie w Prusiech, aniżeli tutaj na soborze ¹³⁾.

Istotnie jeszcze będąc w Prusiech umówił się, by sprawy tam poruszone za rok, a więc po Zielonych Świątkach w 1417 roku na zjeździe w Gdańsku rozstrzygnięto ¹⁴⁾. Oczywiście szło tutaj o zwrot dóbr arcybiskupich, którymi administrował Zakon inflancki i o zwrot tych, które odjął był od metropolji, gdyż co do zgody z kapitułą oświadczyła ona, że niechce sprawy swej poddawać pod rozstrzygnięcie zjazdu, lecz zdaje ją pod sąd soboru. Prokurator Zakonu chcąc temu, jak się wyrażał „skandalowi“ zapobiedz, proponował Wallenrodowi porozumienie się wzajemne bez pośredników w zupełnej tajemnicy. Proponowano też Wallenrodowi wzamian za bogate nadzwieńskie kraje metropolji, puszcze i bory nad Niemenkiem i w Semigalji, które teraz pustką bez kolonistów pozostawały

¹²⁾ C. Vit., p. 342—3.

¹³⁾ B. V., Nr 2036, relacja komtura Tor.

¹⁴⁾ B. V., Nr 2062.

i to w ten sposób, aby część z tego kapituła posiadała¹⁵⁾. Oczywiście Wallenrod wymówił się od takiej łaskawości, a natomiast jawiał życzenia pokrycia przez Zakon wydatków w Konstancji poczynionych, gdyż niemając źródła dla pokrycia, musi się udawać do szczodrości Mistrza¹⁶⁾. W ciekawym piśmie upraszał też Mistrza o wysłanie na sobór posłów, którzy podnosili, że należy oświadczyć się albo przy cesarzu bo przy soborze i przy przyszłym Papieżu... ale wyrażał obawę, że zanim się to ułoży, tymczasem rozejm z Polską minie i przyjdzie do wojny... Mistrz wysłał do Konstancji szpitalna Zakonu Henryka Holta, szatnego Jana Selbacha, komtura Bałgi i kilku rycerzy i mieszczan, ci w połączeniu z innymi pełnomocnikami Zakonu wyjednali u soboru dalsze roczne przedłużenie rozejmu polsko-pruskiego. Rozejm roczny potwierdził król Zygmunt 14 maja 1417 r. w obecności Jana Wallenroda i wielu innych dostojników zakonnych, oświadczając i prośbę pełnomocników polskich i Zakonu, że jako sędzia lubowny w czasie trwania rozejmu załatwi trwałą między stronami zgodę¹⁷⁾.

Wallenrod uczestniczył w aktach tych króla Zygmunta, a nawet należał do liczby tych kardynałów, którzy po stronie polityki Zygmunta stali i według początkowych liter ich episkopatu (Mediolan, Antiochia, Ryga i Salisbury) pod nazwą *Mars bi* znani. Wprawdzie w lipcu zawarł Zygmunt kompromis kardynałami, że mianowicie jako protektor i obrońca Kościoła będzie ich popierał i że oni też u przyszłego Papieża popierają honor i godność króla¹⁸⁾, i kompromis ten ułatwił spór o obioru Papieża, atoli zanim to nastąpiło staczał Zygmunt na soborze jeszcze dalsze z Marsem boje, co prawda nie krwawe. Walka toczyła się głównie około zasadniczych kilku punktów, pomiędzy innymi czy reformacja Kościoła ma wyprzeżyć obiór Papieża, lub też odwrotnie. Król Zygmunt trzymał jedno z nacją niemiecką, a mianowicie, że reformację należy przed obioru Papieża przeprowadzić; — po tej stronie stali też Polacy, i głównie dlatego na soborze stała się

¹⁵⁾ B. V., Nr. 2090, 2094.

¹⁶⁾ Ib., Nr. 2120.

¹⁷⁾ C. epistol. II, Nr 72, 73.

¹⁸⁾ Caro Aus der Kanzlei K., S., na p. 41.

Zygmunta cieszyli protekcją. Śmierć Salisburego stanowiła znaczny wyłom w owym Marsie, wywierającym tak znaczny wpływ na starszyznę, — z tą chwilą bowiem Anglicy przeszli na stronę kardynałów energicznie pracujących nad przyspieszeniem obioru Papieża. Większość teraz stanęła po stronie kardynałów. Wówczas to i arcybiskup Rygi również przystąpił do większości a z nim i biskup z Chur Habundi. Pomawiano ich, że nie uczynili tego bez widoków korzyści, utrzymywano bowiem, że pierwszemu wzamian za arcybiskupstwo ryskie przyobiecał sobór biskupstwo w Leodjum, a biskupowi z Chur Abundiemu obiecano Stolicę w Rydze¹⁹⁾. Już Hefele powątpiewał w motywa działalności obydwóch biskupów, nie podając zresztą powodów swych wątpliwości. Istotnie trudno pośadzić o tak niskie motywa Wallenroda, o ile, że tenże mając tak lukratywne arcybiskupstwo jakim było ryskie, nie potrzebował lukratywniejszego; powtóre jak z listu prokuratora Zakonu z 13 maja 1418 r. się dowiadujemy, popierał promocję Wallenroda na Leodjum sam król rzymski, a więc nie stronnictwo przeciwników tego króla, co by niezawodnie miało miejsce, gdyby Wallenrod za poparcie stronnictwa kardynalskiego miał sobie obiecaną Stolicę w Leodjum; dowiadujemy się dalej z tegoż listu, że Wallenrod promował na Rygę swego siostrzana Piotra Schauenburga i że Papież z powodu wieku odmówił Wallenrodowi — a promowanie to nie miałoby miejsca, gdyby stronnictwo kardynalskie, jak to utrzymuje kwestjonowana wersja, obiecało było stolicę ryską Habundiemu i co bardziej, prokurator donosi, że Habundi wcale nawet o Rygę się nie starał, ale czynił zabiegi o Briksen biskupstwo w Tyrolu²⁰⁾. I owszem z listu prokuratora wypływa niewątpliwie, że o promocję Wallenroda starał się głównie król Zygmunt, i że tenże także i na obsadzenie Rygi, jako lenna rzymskiego, wpływ wywierał i tym celem Habundiego kandydaturę popierał²¹⁾. Są to wszystko aż nadto wystarczające motywa, aby wersji o chciwości Wallenroda jako motywie do odstąpienia od stronnictwa Zygmunto-
wego na soborze nie dawać wiary.

¹⁹⁾ Cons. 7, 1, p. 320.

²⁰⁾ Bunge V., Nr 2234 i 2238.

²¹⁾ Bunge V., Nr 2262, list Kacpra Schauenpfluga z 26 lipca 1418 r., A. ep. Nr 2259, list prokuratora Zakonu z 22 lipca 1408 r.

Nieratpliwie Wallenrod był znakomitym politykiem u króla Zymunta wyszkolonym a nadto doświadczonym na trudnem tanowisku arcybiskupa ryskiego i umiał niezawodnie dążeńa swe i chęci pokrywać stosowną maską. Przy tem wszystkim jednak był to mąż wyraźnego pokroju, a już tem samem, że przeszedł z obozu Zygmunta, dążącego do pewnej wyższości nad soborem i nad Papieżem, do obozu kardynałskiego o dkiem przeciwnych dążeniach, świadczy wymownie, że nie o cobistości, ale o zasady walczył Wallenrod — a cały jego stosunek do Zakonu dowodzi również, że pomimo, iż jako członek Zakonu niemieckiego miał poniekąd ręce związane, niemniej jednak umiał bronić swej i swej kapituły powagi od usiłowania Zakonu i mających na celu uszczuplenie ich władzy. Wszakże nie kto inny tylko Wallenrod jakkolwiek był obrońcą Zakonu w sprawach polskich, to jednak miał odwagę publicznie oświadczyć, że Kościół jego ryski był dawniej paną w kraju a dzisiaj służebnicą... była to mowa godna arcybiskupa Rygi. On to zmusił mistrza inflanckiego Landera von Spaheim energicznem swem przeciwko temu postępowaniem, o wysłania na sobór Vogta z Wenden i kilku estlandzkich wasalów dla obrony pretensji Zakonu — tylko szczęśliwemu wypadkowi miał mistrz ten do zawdzięczenia, że sprawa jego z kapitułą ryską nie przyszła pod rozstrzygnięcie soboru — Polacy uprzedzili kanoników wniesieniem swej sprawy. On wreszcie niewątpliwie miał imieniem Zakonu za protestować przeciwko erekcji biskupstwa Żmudzkiego, a jednak tego w interesie Kościoła nie uczynił. Mąż, który złożył w Kastancji habit i krzyż Niemieckiego Zakonu i nie zważał na protesty Zakonu przeciwko temu złożeniu wniesione, który odrzucił projekt zgody z Zakonem co do zwierzchnictwa nad Rygą, który wywołał gromkie oklaski soboru oświadczeniem swem, że Kościół w Rydze był dawniej paną w Inflantach a dziś poniżony został do rzędu sługi, taki mąż nie był zdolnym do zakładania protestu przeciwko erekcji biskupstwa żmudzkiego. Może i tutaj należy szukać przyczyny, dla której Wallenrod nie chciał wrócić na Stolicę, na której zaraz za przyjściem miałby rozpocząć walkę z tmi, którzy Kościół poniżyli do rzędu sługi.

Według współczesnego świadectwa ²²⁾ on to wraz z arcybiskupem Gnieźnieńskim wielce się zasłużył przy konklawe, zjednując ziomków dla większości, która obrała Marcina V. W nowszych czasach wydane źródła a mianowicie dziennik soboru prowadzony przez kardynała Fillastre ²³⁾ nie podaje wprawdzie o owych zasługach Wallenroda i Trąby, atoli ze współczesnej relacji wiadomo, że Wallenrod znalazł w Marcynie V jakoby drugiego ojca ²⁴⁾ — a jest to świadectwo prokuratora Zakonu, skądinąd niebardzo przychylnie wyrażającego się o arcybiskupie.

Osobistość Wallenroda, wychowanka Zakonu a przecież nie oddanego Mistrzom ani też Zakonowi sługi, męża który całą swą karierę zawdzięczał Malborgowi a przecież wiernym pozostał Rzymowi, który na trudnem swem stanowisku, zarówno powolnością i ujęciem sobie króla Zygmunta, następnie czynnym udziałem w pracach soboru przez półtrzecia roku trwającym nietylko praw Kościoła swego bronił wobec zakusów Mistrzów, nietylko że wobec świata całego piętnował ich zdrożność w poniżeniu Kościoła inflanckiego do rzędu służebnicy, ale i jako obrońca spraw Kościoła powszechnego wybitne pośród biskupów zajął stanowisko, osobistość taka była wymowną przestrogą dla dalszych zakusów Krzyżackich. Wallenrod lubo słuszne prawa Zakonu popierał na soborze, lubo usiłował nawet podupadły wpływ jego podeprzeć a wojnę wiszącą nad nim ze strony Polski i Litwy oddalić, to jednakowoż z drugiej strony ani nie zawiesza procesu z landmistrzami umową Gdańską usuniętego nieco w przyszłość ani też nie protestuje, gdy sufragan jego metropolji biskup dorpacki Teodorik Rössler wybrał sobie nie landmistrza ale Witolda opiekunem przeciwko nawałom wschodnich sąsiadów. Sam arcybiskup nie przyjął warunków zgody, lubo przedłożone były przez landmistrza Landera, którego to w ciągu dalszym opowiadania dokładniej poznamy, i jasną jest dla nas przyczyna tego postępowania. Oto w warunkach ugody kazał landmistrz pomieścić i o tem, że gotów nawet uznać zwierzchnictwo arcybi-

²²⁾ S. d. Hardt IV, p. 1437, Mansi XXVIII, p. 1169.

²³⁾ Finhe Quellen, p. 233.

²⁴⁾ Voigt XII, 312.

skupa nad Rygą atoli pod warunkiem, że tylko jurysdykcja i dziesięcina rybacka należeć będzie do pasterza, wszystko zaś inne, a mianowicie panowanie nad siłami zbrojnymi w całych Inflantach pozostanie przy Zakonie. Zamiast aprobacji układów w lutym 1418 r. rozeszła się wieść w Konstancji, że arcybiskup ma zaniar abdykować z bogatej swej i ważne stanowisko na północy zajmującej stolicy arcypasterskiej.

Prawdą jest, że z powodu zagarnienia dochodów arcybiskup częstokroć na soborze cierpiał niedostatek, ale nie ten był przyczyną ustąpienia Wallenroda. Ten, który mimo protestów Zakonu złożył w Konstancji habit i krzyż Niemieckiego Zakonu, mimo że w myśl wyroku Bonifacego IX powinien był je nosić, taki mąż widział na wskrós przewrotność Zakonu, jego wrogę przeciwko Kościołowi zwrócone zamiary, jego zachłanność i chciwość skarbów i władzy, a nie widział środków do usunięcia złego. Co bardziej on widział zazdrość i nienasyconą dumę landmistrza Landera, który wiedziony niemi usuwał łobroczyzny wpływ Witolda na wschodnie ludy, co bardziej jak Lander, porwany współzawodnictwem począł uciekać się do wprost zgubnych dla sprawy Kościoła i cywilizacji środków, aby wpływ litewski podkopać i zniszczyć. Bystrem okiem patrząc w przyszłość widział, że episkopat inflancki żadną miarą na taki kierunek polityki zgodzić się nie może, że raczej wszelkimi siłami, broniąc sprawy Kościoła i cywilizacji chrześcijańskiej, przeciwko tym planom występować i walczyć musi. Z drugiej strony dla członka kolegium Marsa nie były tajemni zamiary nowego Papieża, który za jedno z pierwszych zadań postawił sobie przywrócenie zgody i pokoju na Wschodzie pomiędzy Prusami a Inflantami z jednej a Polską i Litwą z drugiej strony. Nie tajnym był i nacisk ze strony książąt niemieckich na kurję w tym kierunku pokojowym wywierany, nacisk w interesie Zakonu i na skutek jego zabiegów podjęty i jak zobaczymy płodny w rezultaty wprost dla Jagielly i Witolda szkodliwe a dla sprawy Kościoła zgubne. Czując brak sił do walki, wołał by jej kierownictwo poruczone było siłom do tego zadania sposobniejszym i dlatego ustąpił Wallenrod ze Stolicy swej Rygi — aby zająć Leodyjskie arcybiskupstwo.

Zaledwie do Rygi wieść przybyła o zamiarze Wallenro-

da ustąpienia ze stolicy, Zakon począł myśleć o następcy. Rozpoczęła się wielka krzątanina w tej ważnej dla Zakonu sprawie obsadzenia stolicy, a więc korespondencja pomiędzy wielkim landmistrem inflanckim, tudzież prokuratorem Zakonu w Rzymie, proponowanie kandydatów, prośby o audjencję u Papieża, rozdzielanie podarunków pomiędzy wybitnych kurjalistów — słowem chciało mieć koniecznie arcybiskupem członka Zakonu Niemieckiego. Nie wiedziano, że następca Wallenroda już byłznaczony, o czym nawet Kacper Schwenpflug znajdujący się w otoczeniu papieskim, kapelan Zakonu nie wiedział, tak że sam nawet o arcybiskupi paljusz się starał. Nominatem był biskup z Chur Habundi, mąż wytrawny, któremu Papież nie stawiał żadnych warunków co do przyjęcia habitu Niemieckiego Zakonu. Zaraz za przybyciem do Inflant zaczął Habundi pracować nad pokojem w duchu zamiarów Marcina V, i podobnie jak poprzednik pełen był największej dla Zakonu życzliwości. Zobaczymy jednak, że i on wnet poznał, że Zakon nie dąży do pokoju ani do rozszerzenia katolicyzmu i cywilizacji, że raczej wojna i władza są hasłami Mistrza. Nie potrzebował on do powzięcia tego przekonania pomocy kanoników ryskich, biskupowi, znawcy stosunków zachodnich wystarczyło jedno naoczne zbadanie stosunków Kościoła swej pieczy powierzonego, aby rozpocząć na nowo walkę w obronie jego. I zanim spostrzegł się prokurator udało się Habundiemu wyjednać cofnięcie wszystkich owych bull Bonifacego IX, któremi Zakon ugruntować pragnął swe nad episkopatem zwierzchnictwo. I rządy Habundiego, podobnie jak i rządy Wallenroda miały być wymownem świadectwem w dziejach, że pomny swego powołania episkopat nie da się zaprząć do zgubnych dla Kościoła i cywilizacji chrześcijańskiej celów, chociażby wywierający nacisk byli tak potężnymi w środki, jakimi byli Krzyżacy. Spór z episkopatem rozpocząć mieli mistrze na nowo, zobaczymy jak on odbił się na sprawach inflanckich tudzież na sprawach Litwy.

(D. c. n.).

Antoni Prochaska.

*z. Relow
Jan. Hinder
Smyser*



Masteczko Choroszcz.

Choroszcz, dziś miasteczko w powiecie Białostockim, gub. Grodzieńskij, a niegdyś miasto Choroszcza w ziemi Bielskiej, województwie Podlaskim, położone jest w pięknej nadnarywiańskiej dolinie pomiędzy Białymstokiem i Tykocinem, nad rzeczką Choszczanką. Posiada olbrzymią fabrykę sukna, założoną przez Fryderyka Moesa w 1839 r. Przy fabryce istnieje 4-klasowa szkoła miejska. Liczba mieszkańców wynosi do 5,000, — z których $\frac{3}{4}$ stanowią polacy, resztę Niemcy i Żydzi. Miasteczko posiada kościół katolicki, cerkiew i kościół lutherski.

W r. 107 Zygmunt Stary, nadając prawa miejskie Choroszczy, zobowiązał miasto dawać królewskiemu wojsku 5 żołnierzy konnych i każdemu rycerzowi po 100 tymfów¹⁾ podczas wyprawy wojennej. W późniejszych latach m. Choroszcz, jako królewszczyzna, przechodzi do Chodkiewiczów, którzy tu mają swój dwór i pałac. 10 grudnia 1510 r. Aleksander Chodkiewicz, herbu Kościecha, marszałek W. Ks. Lit. po ufundowaniu Bazylianów w Supraślu, zjeżdża do Gródka²⁾ i tam zapisuje klasztorowi Supraślskiemu na wieczne czasy swój „dwór ojczysty i miasto Choroszcz ze wszystkim, nie sobie nie zosta-

¹⁾ Tym dawny pieniądz polski wartości 18 kop.

²⁾ Miasteczko w gub. Grodzieńskiej 28 w. od Supraśla.

wiając³⁾. W tym czasie musiał już być w Choroszczy kościół katolicki, prawdopodobnie jeszcze fundacji królewskiej, gdyż pomieniony fundator Bazylianów Supraślskich, czyniąc im zapis na Choroszczy, wspomina o kościele obrządku rzymskiego⁴⁾. Dobrami Choroszczańskimi władali mnisi przez lat 23, gdyż w r. 1533 Aleksander Chodkiewicz, po uprzednim uzyskaniu pozwolenia od króla Zygmunta I r. 1529 października 23 dnia, zabiera m. Choroszcz od mnichów, dając w zamian za nią na przepaścistych błotach Podlasia 3 wsie: Chorostków, Klewin i Pużycze (obecnie Baciuty). Według listu Aleksandra Chodkiewicza, pisanego do króla Władysława, zamiana m. Choroszczy na wymienione wsie była uczynioną na wyraźne żądanie mnichów Supraślskich, którzy uskarżali się fundatorowi na wielką ilość karczem, powstałych w Choroszczy, co utrudniało rządzić podwładnymi. Po zabranii miasta Choroszczy od mnichów supraślskich, Chodkiewicz włączył je do r. 1587. W grudniu zaś tegoż roku Annie Chodkiewiczównie, córce Grzegorza, wdowie po Pawle Sapieży, przy podziale majątków Chodkiewiczów dostaje się w udziale „połowa miasta i majątku Zabłudowa, zamek i miasto Gródek, dwór i miasto Choroszcz z folwarkami i siolami“⁵⁾. Anna Chodkiewiczówna po śmierci męża swego Pawła Sapieży, wychodzi za Pawła Paca, wojewodę na Różance i starostę Mścisławskiego, wnosząc mu w posagu wyżej wymienione dobra. Odtąd już m. Choroszcz z przyległymi majątkami staje się dziedziczną własnością Paców. Tymczasem przeor klasztoru supraślskiego Serazym Welikonty, widząc Choroszcz w ręku Paców i zapomniawszy, że klasztor otrzymał za nią 3 wsie podlaskie, apeluje imieniem całego konwentu do króla Władysława 19 listopada 1634 r. o nieprawne trzymanie przez Paców Choroszczy⁶⁾, „którą A. Chodkiewicz wiecznymi czasami nadał klasztorowi supraślskiemu, a król Zygmunt I przywilejem aprobował i konfirmował“. Ostatecznie sprawę wygrywają Pacowie i m. Choroszcz zostaje przy nich. Po śmier-

³⁾ Archeograf. Sbornik dokumentów, tom IX, str. 14.

⁴⁾ Tamże.

⁵⁾ Pacowie. Wolfa. Druk. Suszczyńskiego.

⁶⁾ Archeograficzeskij sbor. dokum., tom IX, str. 149—50.

ci Stefana Paca, podkanclerzego W. Ks. Lit., któremu był wytoczony proces przez ihumena suprańskiego, synowie jego Mikołaj-Stefan i Krzysztof w r. 1644 skuteczniają dział majątkowy. Mikołajowi w czasie podziału przypadły majątki: Dusiaty, m. Choroszcz z folwarkiem Rogowem i kamienica w Wilnie. Po podziale majątności mnóstwo włościan, poddanych klasztorowi suprańskiemu opuszczają wsie i przechodzą do Pacowskiego majątku i m. Choroszczy. Aleksy Dubowicz, archimandryta suprański znowu wytacza proces M. Pacowi, staroście krzyżewskiemu 20 lutego 1646 r. o zatrzymywanie włościan klasztornych⁷⁾.

Sejm Warszawski w r. 1661 biorąc pod uwagę wszystkie szkody, jakie były wyrządzone w dobrach Choroszczańskich nie tylko od wojsk szwedzkich, lecz i przez obozowanie tu wojska królewskiego przy zdobywaniu Tykocina w r. 1657, kasuje wszystkie procesa Mikołaja Paca i uwalnia go zarazem od wszystkich zaległych podatków na Choroszczy⁸⁾. W r. 1652 umiera bezpotomnie nie zrobiwszy testamentu Anna z Paców Sapieżyna, wojewodzina Mściławska. Majątek jej, wynoszący 200 tys. złp. dostał się braciom — Krzysztofowi i Mikołajowi-Stefanowi po 100 tys. złp. każdemu. Mikołajowi przypadły majątności: Ostrowno w województwie witebskim; Bystreja i Horodnia w województwie połockim. W r. 1654 Mikołaj-Stefan Pac, naówczas wojewoda trocki, otrzymawszy połowę majątków po siostrze, funduje w Choroszczy przy kościele zbudowanym przez jego rodziców Stefana i Marcjanellę Paców, klasztor na 12 OO. Dominikanów „ludzi pobożnych i uczonych, z których ma się pomnażać chwała Boska⁹⁾. Z sumy 100 tys. złp., którą M. Pac otrzymał po śmierci swej siostry, zapisał klasztorowi Choroszczańskiemu 23 tys. złp. na majątności Bystreja „nie z niej nie wyjmując, ani wyłączając“¹⁰⁾. Majątek ów miał pozostawać we władaniu Dominikanów do czasu okupienia go przez sukcesorów Fryderyka Sapiehy-Komarowskich¹⁾. Lecz Komarowscy w r. 1681 zabrali majątek

⁷⁾ Tamże, s. str. 207.

⁸⁾ Volumina legum, tom IV, fol. 804.

⁹⁾ Kopia funduszu OO. Dominikanów w Choroszczy.

¹⁰⁾ Tamże.

Bystreję bez okupu. Dominikanie choroszczańscy rozpoczęli proces, który ciągnął się długie lata, aż późniejsze wydarzenia krajowe przerwały go, klasztor zaś pomimo licznych wydatków został pozbawiony majątności funduszowej. Oprócz zapisu na Bystrei M. Pac oddał klasztorowi dawny folwark kościelny, składający się z 12 włók ziemi ornej, dołączając do niego 3 wsie: Neroniki, Sienkiewicze i Ogrodniki „ze wszystkimi w tych wsiach poddanymi, ich żonami, dziećmi i majątnością“¹¹⁾. Nadto pozwoił fundator „ojcom na potrzeby klasztorne wolne mliwo we wszystkich młynach choroskich i wolne łowienie ryb na rzece Narwi Supraśli“¹²⁾ oraz pobieranie ze dworu swego 200 złp. rocznie na воск i wino kościelne.

Fundacja OO. Dominikanów choroszczańskich została zatwierdzoną w Warszawie 31 października 1654 r. przez króla Jana Kazimierza, tegoż roku 2 listopada w Grodnie przez ks. biskupa J. Tyszkiewicza, 20 zaś kwietnia 1655 r. w Rzymie przez generała Dominikanów Jana de Monnis, a ostatecznie 20 lutego 1662 r. na sejmie Warszawskim przez następującą konstytucję: „Fundusz W-go Mikołaja Paca, Wojewodę Trockiego, w majątności jego wieczystej Choroszczy, w powiecie Grodzieńskim, OO. Dominikanów Ordinis Praedicatorum, według funduszu jego autoritate praesentis conventus za zgodą Wszech Stanów, Salvis oneritis Reipublicae aprobejmy“¹³⁾. Pierwotny fundusz klasztoru choroszczańskiego z czasem został powiększony przez rozmaite nadania i zapisy legacyjne, jak to: Lwa Sapiehy, Stefana i Stanisława Lewickich, krewnych M. Paca i inne. Według zapisu funduszowego, OO. Dominikanie obowiązani byli codziennie odprawiać Mszę św. za fundatora klasztoru; w poniedziałek za duszę siostry jego Anny Sapieżynej, w piątek zaś Mszę św. z ekzekwiami za duszę jego rodziców, jako fundatorów kościoła.

D. 22 maja 1671 r. po śmierci biskupa wileńskiego Aleksandra Sapiehy Mikołaj-Stefan Pac, wojewoda trocki, zostaje wyniesiony przez króla ku zdumieniu kapituły na stolicę biskupią. Żona jego w tym czasie wstępuje do klasztoru P. P.

¹¹⁾ Tamże.

¹²⁾ Tamże.

¹³⁾ Volum. legum, tom IV, fol. 894—5.

Benedykt w Wilnie, a nominat Pac przyjmuje niższe święcenia, otem jedzie do Rzymu i tam po odbyciu rekolekcji i złożeniu egzaminów zostaje wyświęcony na kapłana. Z Rzymu I. Pac przyjeżdża do Choroszczy i stąd 1 lipca 1673 r. wysła swoich ekonomów i komisarzy do Wilna w celu zajęcia wszystkich kluczy od dóbr biskupich. Kapituła dowiedziawszy się o powrocie Paca z Rzymu, wysłała dwóch kanoników zapytując czy nominat-biskup ma breve apostolskie? Od tego czasu rozpoczynają się zatargi Paca, już jako administratora diecezji, z kapitułą. Po długich nareszcie utarczках nominat Pac udaje się powtórnie do Rzymu i tam otrzymuje w r. 1681 od legata papieskiego Pallavicina konsekrację¹⁴⁾ z nią się kończą kłótnie i niezgody biskupa z kapitułą.

Po konsekracji biskup Pac nie stary co do wieku, lecz skolatany rzetelnościami, często opuszczał Wilno i wyjeżdżał do ulubionej swej Choroszczy, gdzie śliczny pałac sobie na letnie mieszkanie z pięknym ogrodem założył. Kaplica pałacowa oparzoną była w kosztowne aparaty, które później, jak również szczeroloty kielich, puszka i monstrancja dostały się w darze Kiedrze wileńskiej, w której skarbcu dotąd się przechowują. Z powodu nadwątłego zdrowia biskup Pac rzadko wyjeżdżał z Choroszczy, z tego powodu kapituła musiała nieraz wysłać do biskupa kanonika Zgierskiego w celu zasięgnięcia rad w różnych interesach kościoła. Umarł fundator Choroszczaski 8 maja 1684 r. w Rudawie pod Grodnem u siostrzenicy swej Mniszchowej. Wspaniały pogrzeb odbył się w Katedrze wileńskiej, gdzie ciało jego w sklepie pod kaplicą Imienia Maryi zostało złożone¹⁵⁾. Spadkobiercą i dziedzicem Choroszczy jak również całego funduszu ś. p. biskupa Paca został J. W Mniszech, wojewoda bractawski i starosta sanocki. Z pamiątek po biskupie Pacu pozostał w kościele choroszczańskim tylko jego portret: mężczyzna silnej budowy, wąs ma czarny, oko jasne, we fioletowym mucecie na głowie, na piersiach krzyż biskupi. Pod nim napis taki: „Reverendissimi, Amantissimi mei, Mementote ad Altare Dei. Fundator Cho-

¹⁴⁾ Nieciecki. Herbarz, tom III, fol. 548.

¹⁵⁾ Żyoty biskupów wileńskich, tom III. Ks. Przyłkowski.

roszcensis“. W 10 lat po śmierci biskupa przeor klasztoru choroszczańskiego Aleksy Rukiewicz gruntownie restauruje chylący się do upadku kościół, i obok starego klasztoru buduje nowy, również drewniany, do którego się przenoszą zakonnicy; cele zaś starego klasztoru przeznaczają Dominikanie na mieszkania poddanych ze wsi Ogrodników i Neronik. Krótco jednak mieszkali Dominikanie w nowym klasztorze, gdyż w r. 1704 straszliwy pożar nocny obrócił w perzynę jak wyrestaurowany kościół, tak również i zabudowania klasztorne. Z ognia udało się Dominikanom wyratować tylko cudowny obraz Pana Jezusa w Okowach, sprowadzony przez biskupa Paca z Rzymu i kosztowności znajdujące się w celi przeorskiej. Po pożarze gorliwi zakonnicy odbudowali znowu z drewna jak kościół, tak i klasztor, które już w r. 1708 były skończone.

Podówczas m. Choroszcz należało już do Branickich, gdyż 27 listopada 1703 r. Jerzy Wandalin Mniszech sprzedał je Stefanowi-Mikołajowi Branickiemu i Katarzynie z Sapiechów żonie jego. Nowy dziedzic Choroszczy Jan Klemens Branicki, herbu Gryff, 10 września 1730 r. powiększył fundusz OO. Dominikanów, nadając im znaczne grunta i włości. Chociaż hetman Branicki stale mieszkał w Białymstoku i to miasto tak przyozdobił i podniósł, że znane ono było pod nazwą Wersalu podlaskiego, nie zapominał i o Choroszczy, gdzie zbudował nad Narwią, wśród wielkiego parku, stawów, kanałów i wysp piękny pałac w stylu rokoko. Obok pałacu dwa pawilony piętrowe i dwie także oficyny wielkich rozmiarów przeznaczone były dla gości, służby i ogromnej kuchni, gdzie, między innymi, istniał komin olbrzymich rozmiarów do pieczenia całych wołów. Na imieniny hetmana, które obchodził 24 czerwca, zjeżdżała się do Choroszczy tak wielka liczba gości z rozmaitych stron Polski, że dla braku miejsca w pałacu i przyległych oficynach musiano rozbijać namioty pod drzewami, okalającymi pałac. Troszcząc się o swą siedzibę miał pieczę Branicki i o konwencie choroszczańskim, gdyż w r. 1756 na prośbę OO. Dominikanów wybudował im klasztor z pięknym istniejącym dotąd kościołem w stylu barokowym. Klasztor zbudowany był w czworobok, dwupiętrowy, długi 101 arszyn, szeroki 14, wysoki 16. Na górnym korytarzu mieściła się

szkoła, zeli i biblioteka, składająca się z 750 tomów; na dolnym był 9 celi, kapitułarz i refektarz, który przedstawiał się jako pięła sala o owalnym sklepieniu i 9 oknach. Sufit i ściany refektarza ozdobione były ślicznymi obrazami, malowanymi ałesko, które złość ludzka w ostatnich czasach zniszczyła. Po ukończeniu budowy kościół konsekrował w 1770 r. biskup Iolomajdy Ludwik-Ignacy de Riaccour, a Dominikanie założyli w nowowypbudowanym klasztorze szkołę, która zajmowała dwie obszerne sale. Uczniów bywało od 50 do 70, żadnej daty nie wnosili; codzień przed lekcjami słuchali Mszy św. po której następowało czytanie Pisma św., a następnie przez 6 godzin trwał wykład lekcji. W szkole uczono katechizmu, historii św., łaciny, języka polskiego, arytmetyki, geografii i nauki obyczajów. Ostatnim nauczycielem szkoły klasztornej był ks. Dominik Koczmierowski, który po ukończeniu nauk w Tykocinie, wstąpił do klasztoru sejneńskiego, a następnie po wyświęceniu na kapłana w Warszawie 1805 r. przeniósł się do Choroszczy i tu zajmował urząd nauczyciela przez lat 25.

Obserwiali Dominikanie świątynię i parafję choroszczańską 10 r. 1832, w którym na mocy ukazu Cesarskiego opuścili Choroszcz, udając się do Rożanegostoku. Ostatnim przeorem Dominikanów choroszczańskich był ks. Jakób Wiszowaty, ur. się 1 czerwca 1756 r. w Dziekoni, parafji trzciańskiej, uczył się w Szczuczynie 1769—75 r. wstąpił do zakonu w Choroszczy 1 r. 1776; po odbyciu nowicjatu i studjach teologicznych został wyświęcony na kapłana w Mohylowie przez biskupa Sistrzeńcewicza, potem spełniał obowiązki profesora w szkołach Zabialskich i Duniłowickich, a w r. 1815 został przeorem w Choroszczy. Po kasacie Dominikanów parafję choroszczańską zarządzają świeccy księża, klasztor zaś został oddany duchownemu prawosławnemu, który dotąd tam mieszka. Kościół w Choroszczy zbudowany pod wezwaniem św. Szczepana 1-go męczennika i św. Jana Chrzciciela; obecnie rozmiary świątyni nie odpowiadają potrzebom 7-tysięcznej parafji. Żadnych pamiątek, prócz kilku ornatów, ofiarowanych przez hetmanową Branicką i części dawnej biblioteki klasztornej, kościół nie posiada, gdyż Dominikanie uchodząc do Rożanegostoku i bojąc się o losy świątyni, którą prawie

w przeciągu 200 lat obsługiwali, zabrali z sobą kosztowniejsze rzeczy. Główne święta przypadają w kościele choroszczańskim na św. Szczepan, św. Jana Chrzciciela, św. Dominika, N. P. Różańcową i na Nowy Rok.

Obecnymi czasy coraz bardziej zaciera się pamięć o pobycie Dominikanów w Choroszczy; naoczni świadkowie wymierają, teraźniejsze pokolenie mało się interesuje przeszłością, tylko omszałe mury po-klasztorne, a w świątyni obrazy świętych w dominikańskiego zakonu habitach, przywodzą na pamięć dawnych tego miejsca mieszkańców.

Antoni Mackiewicz.



Sześć listów nieznanych Elizy Orzeszkowej do Fr. Rawity Gawrońskiego.

25 VII 1881 Miniewiczze.

Szanowny Panie.

Nie proszę o przebaczenie, bo winną nie jestem, jakkolwiek pozory świadczyć przeciw mnie mogą. Rękopis Pana przybył do mnie prawie w przeddzień wyjazdu mego w długą i daleką podróż. Byłam zmęczoną, słabą, potrzebowałam kilku tygodni zupełnego oddalenia się od spraw i sprawek papierowych — wyjechałam zagranicę. Przed kilku zaledwie dniami wróciłam do domu, gdzie znalazłam dwa listy Pana. Rękopisu nie czytałam więc jeszcze. Czy rychły zwrot jego jest koniecznym? W takim razie, spełnię wolę pana, choć z żalem, bo nie sposób mi łądźcie przeczytać go w dniach właśnie, w których załatwić się muszę z zaniedbaną przez kilka tygodni a obowiązkową robotą. Może jednak pozwoli mi pan zatrzymać pracę swoją przez czas dłuższy, miesiąc jakiś lub trochę więcej? Jeżeli można, proszę o to, bo mylnem jest przypuszczenie pana, że nieszczerą byłam pisząc o humorystycznych szkicach Jego, które zwracałam z żalem. Owszem, całkiem szczerze, zajęły mię one bardzo oryginalnością swą i ujawnionym w nich talentem świeżym, śmiałym, plastycznym; zajęły mię one bar-



Stara rycina Przenajświętszej Panny Maryi Ostrobramskiej oraz rondel przed Ostrą Bramą.

dzo i obudziły dla autora żywą sympatię, na której wyrażenie dotąd czasu nie miałam.

Nie pamiętam czy pisałam Panu także i o tem, że utworom Jego brakuje jeszcze wedle mnie nieco artystycznej harmonji i ścisłości. To jednak, przy talencie i wykształceniu umysłowem, znajduje się wraz z wprawą i doświadczeniem pisarskiem. Szkiców tych drukować nie mogę, jak pisałam, dla bardzo ciemnego ich kolorytu.

Z zupełną słuszością twierdzi Pan, że społeczeństwa z wielu stron chorego oszczędzać i pieścić nie trzeba — bo umrze z anemji i niedołęstwa. Zdaniem tem rządę się sama jako pisarka absolutnie — jako wydawczyni względnie. Robota nasza Wileńska znajduje się w całkiem wyjątkowych a nie-szczęśliwych warunkach. Z góry, z dołu, z boków kasa ją nas i gryzą. Jeżeli Panu znajome różne organy prasy Warszawskiej, kasanie to i gryzienie nie uszło pewnie uwagi Pana. A chcielibyśmy nie dać się zjeść i silnie stanąć na nogach. To i owo więc, mniej ważne, usuwać umiemy tymczasem z programu naszego. Nie jest to obłuda — tylko fakt. Opisać to wszystko w liście — nie sposób, szczególnie, gdy wciąż śpieszyć się trzeba. Kiedyś, w chwili wolniejszej, wytłomaczę się przed panem jaśniej. Idzie mi o jasne wytłomaczenie się, bo myślę, że stosunki nasze chwilowemi nie będą. Przebac pan otwartość i, jak francuzi mówią, zbytęzną może eruditę d'expression. Z listów i pism pana wnoszę, że jesteś pan człowiekiem takim, jakich mała u nas liczba a potrzeba wielka. W żaden sposób zgodzić się nie mogę z ostatnim listem pana, że lepiej może zamilknąć i wyrzec się czynnego oddziaływania na ogół. Dla osobistej szczęśliwości pana byłoby to pewnie lepiej. Publiczne działania u nas nie cukierek. Ale wyraz: lepiej, rozmaicie się tłómaczy. W naszej epoce przejściowej, twardej, gorzkiej a jednak dostojnej, gorzej i lepiej mieszają się z sobą tak bardzo, że je częstokroć wspólnie przyjmować trzeba. Walczyć, pracować, cierpieć, w imię idei, w imię sprawiedliwości, czy prawdy, czy wiedzy — co zresztą wszystko mi jedno wychodzi — pierś i czoło wystawiać na pociski lecące często z rąk niegodnych, sercu zabronić używania a głowie spoczynku jest to: gorzej i lepiej, bo ciężiej lecz dostojniej.

Myślę, że piszę tu same tylko takie rzeczy, o których Pan

wybornie we i beze mnie, ale piszę je z celem. Szkiców Panu drukować nie mogłam, prac potem mi nadesłanych jeszcze nie czytałam, mniemam przecież, że, jeśli Pan zechce, wspólność pracy dążenie wiązać nas będzie. Jestto cała historia następna.

Założywszy w Wilnie polską księgarnię i prowadząc ją tak, aby ona choć trochę grunt i opinię publiczności prowadziła, — wydawczy kilkanaście książek i broszur takich, aby one choć trochę światła w głowach ludzkich robiły — spostrzegłszy, że robotę ta dziwnie powolną, oręży pozbawioną, materialnie kulawą. Trzeba nam broni, narzędzia, któremi posługuje się teraz cały świat cywilizowany: pisma perjodycznego. Marzymy sobie więc teraz cudownie o jakiejś Gazecie Wileńskiej, przynajmniej o jakimś tygodniku. Trochęśmy już próbowali marzenia to w czyn zamienić — nie udało się. Los nasz ma tę przyjemną właściwość, że to co dla innych jest ziarnkiem piasku, dla nas przemienia się w górę. Nie to. Trzeba próbować i góry podważać. W jesieni, gdy w Petersburgu rozpocznie się znowu, drzemiące przez lato życie oficjalne, gdy wróci tam z letniej wycieczki ktoś bardzo wpływowy a nam przyjazny, próbować będziemy znowu. Znowu wyjadą na stół różne cudze imiona, kupieckie interesy i t. p. obrzydliwości, których dla zrobienia rzeczy dobrej używać trzeba. Jeżeli dźwigniemy górę i otrzymamy koncesję, potrzebować będziemy współpracowników, korespondentów z różnych stron kraju i t. d., ale takich o których trudno, bo tak jak my myślących! Reszty, wszak się Pan doymśla... Są to tylko piękne nadzieje ale, — jak mówi stara piosenka, — czyż bez nadziei możnaby żyć? Z innej strony jest o nadziei jakieś przysłowie bardzo — nie miłe, i nawet co do mnie, przechylałam się bardziej na stronę przysłowia niż piosenki. Przechylałam się wogóle bardziej na stronę pesymizmu niż optymizmu, i zdaje się, że gdybym znała Hartmana, żyłbym z nim mogła w serdecznej zgodzie uciec i myśleć. Jednak, coś tam jest wewnątrz, co pomimo wszystko pcha naprzód, pracować i walczyć każe. Nikt nie zgadnie jak czarno bywa nieraz w głębinach wód, które jednak płyną i płyną i nawet skrzą się i bystro faluują na powierzchni. Wracając do pisma wileńskiego, jeżeli istnieć ono będzie, co nieprawdopodobnem nie jest, wszak w Gub. Podol-

skiej, mieć będziemy zapewnionego już sobie, współmyślnego z nami a pełnego talentu współpracownika? Nieprawdaż?

Jest jedna jeszcze rzecz, która nie pozwala mi odczytywać rękopisów Pana tak prędko jakbym tego pragnęła — oto: strasznie niewyraźne pisanie. Proszę o przebaczenie za otwartość, mniej więcej uprawnioną tem, że sama piszę nieprawdopodobną kaligrafią. Od lat trzech choruję na oczy. Przedtem, nie było dla mnie na świecie niewyraźnego pisma. Teraz przecież, w czytaniu rękopisów wyręczać się muszę kimś, kto ma znacznie mniejszą od mojej wprawę. Idzie to więc tak kulawo i powoli, że rozpacz bierze. Z okropną nieśmiałością wyprawiam zapytanie: czyby na przyszłość nie można mieć wyraźniejszych kopji?

Z wysokim szacunkiem i bardzo serdecznie pozdrawiam
Pana
El. Orzeszkowa.

Grodno, 14 X 81.

Szanowny Panie.

Czy przebaczysz mi Pan, że rękopisów Jego, nie odśladam jeszcze? Wielka to ze strony mojej niedelikatność, czuję to i przepraszam za nią; chociaż na uniewinnienie swoje mam wiele rzeczy, których przytaczać nie będę. Gdybym, w tym obowiązku moim, zaniedbała się dla wesołości, wyznałabym to szczerze choć ze skruchą, lecz, — o biedach swoich opowiadać ani umiem ani chcę. Część rękopisu przeczytałam i opuścić go musiałam dla tych bied nieopowiadanych i dla zajęć, które z wielu względów wesołemi też nie są. Więc, parę tygodni jeszcze... Teraz, najpewniej dokończę rozpoczęte czytanie a gdy je skończę napiszę o wszystkim razem. Dziś, piszę dlatego, że list Pana, tak długo bez odpowiedzi zostający, jak grzech na sumieniu mi leżał.

Niech mi Pan nigdy już nie przeprasza za tę korespondencję zawiązaną i ufność we mnie położoną. Tak listy, jak te prace Pana, które już znam, obudziły we mnie szczerą sympatię. Mówię to szczerze. Przecież, przyczyn do obłudy niema. Nie znamy się i pewnie, znać się nie będziemy nigdy.

Od czasu pewnego, spełniam szczególnie rodzaj służby

publicznej, zażęcy na tem, że corocznie otrzymuję z półtora-sta listów od sów nieznanych, z żadaniami przeróżnemi i naturalnie, jak i stać, odpowiadam na nie. Otóż, pomiędzy temi nieznanen głosami, głos Pana wyróżnia się dla mnie dźwiękiem sympatyczniejszym, bo może silniejszym, gorętszym nad inni — w głębi swej smutnym. Wszak sam Pan piszesz, że „sreca ludzkie jak dwa echa płynące z daleka, mogą się łączyć ton jeden“. I to jest prawdą. Pocóż więc mię przepraszać? eżeli dla względów światowych, rzecz to marna i ze mną nieprzezbna. Kobieta światową bylam kiedyś i dlatego może by nią niechęć. Pracownicą jestem, ziarnka piasku zapewne oszając, niemniej, w prostocie, będącej nieuniknioną towarzyszką pracy, rozmiłowaną. Po prostu więc mówię Panu: jeżeli kiedy, pisanie do mnie sprawi Panu przyjemność, mni da ono chwilę dobrą. Więcej zaś mi powolne czytanie pisan Pana, przypisz Pan, proszę, naprzód, chorym oczom moim, potem, nieidealnej wyraźności pisma swojego a potem jeszcze różnym obowiązkom i ciężarom życia mego. Kończę o tem Słówko teraz o smutnych, gorzkich nawet uwagach Pana, nd usposobieniami ogółu naszego i mniemanych jego przewodników. Wiele w nich prawdy — trochę jednak za ciemne są. Niezawodnie, idealizm, sentymentalizm, marzycielstwo i lenstwo ducha, szeroko jeszcze panują między nami i szerokie w ismiennictwie naszym zajmują miejsce. Warszawa, zarażona jest niemi, Kraków jeszcze więcej. Połączenie, zsolidaryzownie katolicyzmu z polskością, wydaje najzgubniejsze owocą sztandarem tym, przywódcy umysłowego ruchu, okrywaj się szczerze i nieszczerze, przez głupotę i przez pobudki osobtych interesów. Wszystko to prawda — i więcej jeszcze. Prawdą jest jeszcze, że u nas, dziś, każdy swobodnie myślący człowiek ma wiele do zniesienia i zwalczania, że słowo rozumu i wolej myśli, wypowiedziane głośno i śmiało, wystawia pierś z kórej wychodzi, gorzej niż na raniące strzały, bo na pociski ulpione z błota. Ale przeciw prądom tym, przeciw ruchom tym powstają odruchy. Żyjąc na kresach, nie znasz Pan może wszczegółach jej, toczącej się dziś walki i w literaturze i na óżnych polach społecznych dziedzin. Ja znowu, żyję w samym jej ogniu, udział w niej biorę, wiem więc, że jest; wzmagając się coraz i lepszą zapowiada przyszłość. Po pro-

stu, w literaturze i publiczności, wytworzyło się już dość silne postępowe stronnictwo, za hasło swe mające: wolność myśli i sumienia, krytykę przeszłości i terażniejszości, pracę mrówczą i organiczną, równość ludzką, tak w stosunku do kast jak do płci, zdobywanie wiedzy, równanie się na polach różnych z pochodem nowożytniej cywilizacji. W literaturze, stronnictwo to ma bardzo znakomitych dowódców, jak: Świętochowski, Chmielowski, Spasowicz, Jeż, Karłowicz i t. d. Za nimi, postępuje liczny hufiec żołnierzy pióra. Pisma przedstawiające kierunek ten istnieją: „Ateneum“, „Prawda“, „Przegląd Tygod.“, „Nowiny“. Do nich, przyłączyło się od latu paru Wileńskie wydawnictwo moje, skromne jeszcze rozmiarami ale z bardzo wyraźną barwą. W publiczności, istnienie stronnictwa tego udowadnia się samem już istnieniem pism pomienionych, z których parę, po kilka tysięcy prenumeratorów posiada. Udowadnia się ono jeszcze usposobieniami młodzieży polskiej, wyższych naukowych zakładów. Wiem o tem z pewnością, bo prowadzę korespondencję ze studentami Akademji medycznej i Instytutu technologicznego w Petersburgu i Szkoły Politechnicznej w Rydze. Korespondencji tych nie zawiązywałam naturalnie sama. Z trzech miejsc tych, odezwano się do mnie, jako do jednej z przedstawicielek postępowego ruchu. I ruch naprzód wre tam, przygotowują się świetne materiały przyszłości. Patrijotyczną jest młodzież ta ale w sensie patrijotyzmu rozumnego; dla narodu pracować pragnie swego, ale narzędziami nowemi. Kiedyindziej przysłę Panu kopję ustawy stowarzyszenia politechników Rygskich, nazwanego Arkonją. Ucieszy ona pewnie Pana i jaśniejsze światło rzuci na przyszłość naszą, o której, bądź co bądź, ja nie wątpię. Wiele jest u nas złego i wiele dobrego, wiele słabości i wiele sił. W pętach, robota wszelka trudna. Proste cnoty potrzebują tu nieraz sił większych, niż gdzieindziej bohaterstwo. Proste roboty, zużywają sił więcej, niż gdzieindziej olbrzymie dzieła. Dlatego, wszystko iść musi powoli. Idzie jednak. I poglądy na przeszłość zmieniają się i przyszłość otrzymuje nową uprawę. Po wielkiej burzy ostatniej, musiał nastąpić moment zastoju, a skorzystały zeń dobrze wsteczne żywioły. To też i rozrosły się i walczyć nam teraz trzeba z bohaterami takimi jak np. St. Tarnowski i z głupstwami takimi, jak pewna

część Warszawsk. dzienników. A jednak, zdaniem mojem, rąk zakładać nie ǳodzi się, ani przez wstręt do zła, dobra odstępować. Ani nadzieja stracona jest ani obowiązek rozwiązany. Trafi strzała w serce, wyjąć ją, — spadnie garść błota na czoło, zetrzeć ją a z raną i z plamą, — którą czas zmyje, — walczyć dalej. Pbudką moją w tem, oprócz przekonań, jest jeszcze uczucie, uczucie niewymownej, nie skończonej miłości dla tego wielkiego męczennika, któremu na imię: „naród“. Miłość ta wyrasta może z litości. Gdyby nie cierpiał tyle, byłby lepszym i mniej potrzebowałby serc naszych, głów i rąk. Czy wierzysz Pan w chrześcijańskie udoskonalenie się przez cierpienie? Ja, nie. Myślę przeciwnie, że pewne szczególnie gatunki cierpienia są gangreną. Poblężanie dla tych, którzy cierpieli i cierpią strasznie!..

Z szacunkiem i życzliwie pozdrawiam Pana

El. Orzeszkowa.

Grodno, 24 XI 89.

(Z powodu krytyki „Nad Niemnem“ w „Kłosach“.)

Szanowny Panie.

Nigdy nie ǳiękowałam łaskawym na mnie krytykom, ale w Pana słowach o „Nad Niemnem“ tyle uczułam serdecznego ciepła, braterskich uczuć i wspólnych pojęć, — nasza znajomość jest tak dawną i dla mnie pamiętną, że podziękowanie pomimo woli mojej i przemocy ku Panu się wyrывa. Nie mogę wyrazić go lepiej jak upewnieniem, że sprawił mi Pan bardzo szczęśliwą chwilę. Niektóre ze słów Pana sprawiły mi niespodziankę; mało mam wiary w siebie i nie mniemałam wcale abym napisała rzecz takiej wartości. Skoro jednak Pan ją tak ceni, wierzę, a ta wiara, nietylko raduję mię w tej chwili, ale i na przyszłość zbroi i zobowiązuje.

Pozwalam sobie przesłać żonie Pana bardzo, bardzo serdeczne uściśnienia, a Panu, wraz z upewnieniem wysokiego szacunku, wyrażę głębokiej wdzięczności.

El. Orzeszkowa.

Grodno, 9 III 94

(Odpowiedź na zaproszenie do współpracownictwa do „Słowa Polskiego“.
do F. R. Gawrońskiego.)

Szanowny Panie.

Początek listu Pana przypomniał mi adagio greckie: „Czem jest życie? Snem cienia. Czem człowiek? cieniem, który śni“. Jednak są sny pamiętne i cienie, mające dobrą pamięć. Znajomość moja z Szanownym Panem sięga jeszcze czasów szczęśliwych, w których śniła mi się ǳiałalność szeroka i może wielka, przez księgarnię wileńską. Ów sen piękny w łeb wziął, jak wiele innych, ale pozostawił ślady, z których jednym jest to, że mam Pana za starego i dobrego znajomego, pomimo, że widzieliśmy się zaledwie parę razy w ciągu tego snu ogólnego, którem jest życie.

O korespondencji naszej i rękopisach jej towarzyszących, o krytyce Pana mojego „Nad Niemnem“, o parokrotnem spotkaniu się naszym w Warszawie, mam wspomnienie najmiłsze i trwałe.

Z tego już Pan wniesie, że pragnę bardzo spełnić życzenie Pana, tem bardziej, że cele pisma zakładanego, o których Pan mi pisze, wymownie przemawiają mi do serca i przekonania. Na nieszczęście, teraz nie mogę służyć niczem. W tych dniach skończyłam powieść dużą, która mię wyczerpała. Muszę po niej odpocząć czas jakiś, a potem jeszcze napisać nowelę dla jednego z pism Warszawskich, przyrzeczoną stanowczo i oddawna. Za kilka miesięcy, około jesieni, może przyślę Panu cokolwiek, ale chciałabym bardzo wiedzieć, co mianowicie byłoby dla pisma najwięcej pożądanem. Obrazek? artykuł? Wogóle jakich rozmiarów ma być pismo i co przeważnie w nim będzie: beletrystyka? prace publicystyczne? Przysięmam, jest wzgląd, który przypominam pamięci Szan. Pana.

Mam pióro w kajdanach. Nie mogę posyłać zagranicę nie takiego, czegoby mi nie pozwoliła drukować cenzura tu-tejsza, albowiem, gdybym to uczyniła, mnie także posłanoby gdziekolwiek. I bez tego ledwie tu siedzę, gdyż robi się coraz więcej ślizgo i gorąco. A mniemam, że bez względu na interesy własne, powinnam tu być, dopóki tylko nie przestanę być „cieniem, który śni“.

Z całego serca pozdrawiam żonę Pana. Nigdy nie przestanę żałować, że znam ją tak mało, gdyście Państwo mieszkali w Warszawie. Ale ja bardzo rzadko wychyłam się w świat szeroki i bardzo mało znam tych, których kocham.

Oczekuję szczegółów bliższych, o których wspomniałam powyżej, do wyrazów szacunku wysokiego łączę serdeczne uściśnienie dłoni.

El. Orzeszkowa.

Grodno, 22 IV 94.

Odpisuję nieprędko, bo pisałam nieustannie, gorączkowo, powieść i nowelę, z których jedną może Szanowny Pan zechce wziąć do przedruku dla pisma, będącego pierwszą przyczyną korespondencji naszej. Ta nowela p. t. „Bracia“ wychodzić będzie w „Ateneum“ niewiem jeszcze kiedy, przedrukować zaś ją będzie można wtedy dopiero, gdy „Ateneum“ już ją wydrukuje. Jeżeli tak dobrze, to proszę o słówko wiadomości, a o czasie druku Warszawskiego uwiadomię, gdy tylko sama o nim się dowiem.

Wszystko co Pan mi pisze o sobie interesuje mię niewymownie. Ogromnie wdzięczną jestem Panu za zaufanie. Jak ja do dna rozumiem dzieje Pana! Dziwnym trafem w tej noweli „Bracia“, jest właśnie postać, która wyrzekła się dla idei prawie wszystkiego, cierpi dużo, ciemno myśli i widzi, jednak upiera się przy swoim i innego życia nie chce, bo byłoby gorszem, choć szczęśliwszem. Tacy ludzie stanowią kategorię osobną, żyjących nie dla siebie, cierpiących nie za siebie. Myślałam zawsze, że los ludzkości byłby stokroć jeszcze smutniejszym niż jest, gdyby ich nie było. A co im za to? W tem życiu nie a nie, bo nawet zadowolenia wewnętrznego nie mają, obdarzeni sumieniem niesłuchanie drażliwym. Ale wie Pan? Coraz częściej i coraz pewniej myślę, że te duchy otrzymają w jakimś innem istnieniu jakąś wyższą, doskonalszą formę bytu. Inaczej być nie może; inaczej byłby nonsens, a przecież w naturze nie spotykamy nonsensów; dla czegoż więc miałby istnieć tu, gdy idzie o najprzedniejszych ludzi?

Ale to jest historia obszerna, do traktowania w liście

niemożliwa. Jeżeli Pan mi odpowie co myśli o tem w zasadzie, może zamienimy kiedy parę listów w tym przedmiocie.

Do Lwowa przyjechać, ani referatu przysłać nie mogę. Żyję i zdaje mi się, że powinnam do końca żyć w Grodnie, o 4 godz. drogi od Wilna. Posłać lub przeczytać artykuł literacki, który może być wydrukowanym wszędzie, niewarto. Miałabym do powiedzenia mnóstwo rzeczy ciekawych, ale gdybym je powiedziała, musiałabym we Lwowie zostać. Więc znajduję one w piśmie, które ma być wydrukowanem po śmierci mojej, tymczasem trzeba mi tkwić tutaj do końca.

Najserdeczniej ściskam rękę Pana

El. Orzeszkowa.

Grodno, 4 X 1906.

Szanowny i drogi Panie.

Po wiele razy powtórzyć sobie muszę przysłowie „Mieux vaut tard que jamais“, aby zdobyć się na odwagę pisania do Pana... tak późno! tak przeraźliwie późno po otrzymaniu listu, który mię jednak bardzo, bardzo ucieszył, za który bardzo wdzięczną jestem. Różne rzeczy zewnętrzne i wewnętrzne nie pozwalają mi przez całe lato wziąć pióra do ręki, czas upływał, wdzięczność moja milczała. Teraz przemawia podziękowaniem serdecznem. Czy je Pan życzliwie przyjąć zechce? Czy przebaczy mi Pan długie milczenie? Proszę o to i spodziewam się tego. Czy się nie mylę?

List Pana wywołał mi przed duszę żywe wspomnienie czasów, gdy otrzymywałam od Pana z Ukrainy (może z Podola) słowa przyjazne, gdyśmy się niekiedy dzielili z sobą listownie myślami i pisarskimi pomysłami. Dawne, młode czasy, czasy pracy wysiłonej, rzutów ducha wysokich, ufności i wiary, że tą pracą, temi rzutami, podźwignąć, pory życia utrzymać, zbawić można to, co nad wszystko kochane, a ginące. Lata, dziesiątki lat upłynęły i teraz, z oddalenia, ta wiara w skuteczność, w pożyteczność pracy własnej, wydaje mi się złudzeniem. Zwątpienie o sobie nadewszystko, a potrochu i o różnych sprawach ludzkich zakradało się do Psychy mo-

jej już odawna i teraz w niej mieszka. Dlatego owa jubileuszowa dań, z powodu której list Szanownego Pana otrzymałam, więcej daleko zawstydza mnie niż cieszy. Moment czasu przytem, wśród którego się znalazła podkłada pod nią tło dziwnie ponure i tragiczne. Nie wiem, przewidzieć niepodobna kiedy i ja skończy się ta tragedia, czy i jakim wyjdzie z niej naród nasz, ale co pewna, że dziś, więcej niż kiedy, jest on w podstawach swych zachwiany, w istnieniu swem zagrożony, niezmierną sumą cierpień dotknięty. Młodzi mogą wiele nie dostrzegać, wiele roić i wiele się pocieszać, ale dla wzroków doświadczonych i już widokiem ran i klęsk świata zmordowanych epok ta jest straszną i do przebywania, ach, jak trudną!

Dziękuję Panu bardzo gorąco i mocno za szczegóły o życiu swojej i swoich. Pamiętnymi są mi chwile krótkie osobistych spotkań z Panem i Szanowną żoną Pana. Obojgu też Państwu rzeselam z głębi serca pozdrowienia i życzenia najlepszych, które łączę z wyrazami szacunku wysokiego i ponownych za oazaną mi pamięć podziękowań.

El. Orzeszkowa.



SILVA RERUM.

**Zygmunt August Wielki Ks.
Litwy.**

(Monografia L. Kolankowskiego).

Obszernie zarysowana monografia Zygmunta Augusta jest zarazem historją Litwy do r. 1548, w którym to roku Zygmunt August obejmuje tron polski. Monografia obejmuje trzy rozdziały; pierwszy o młodości Zygmunta Augusta 1520—44; drugi o Litwie w tymże okresie, podczas gdy trzeci mówi o Litwie pod rządami wielkiego Ks. od 1544—48. Osobistość Z. A. maluje autor na szerokim tle dworskiego życia i polityki od czasu, gdy dla dziecka ambitna Bona stara się o Księstwo Głogowskie o Bari a nawet o Medjolan aby się oprzeć w swych zamiarach o zagranicę, jak daje synowi za wychowawcę Silwiusa Sycylijczyka i nie dba wcale o gruntowne i dobre wychowanie dziecka. Trzyletni królewicz zostaje 1522 r. uznany wielkim księciem Litwy na wypadek śmierci ojca.

Panowie rada uznali dziecię wielkim księciem na znak odrębności Litwy a królowa po śmierci ks. Janusza Mazowieckiego stara się dla syna o lenno Mazowieckie. Wnet dwory francuski i habsburski rozpoczynają zabiegi o swatanie, w październiku 1529 r. podniesiono Z. A. na wielkie księstwo z tem, że gdy przyjdzie do pełnoletności potwierdzi prawa i przywileje a w grudniu tegoż roku senat obrał go królem polskim i dopiero później obiór uzyskuje aprobację szlachty.

Dynastyczną potęgę postanowiono ugruntować skupem ziemi i zagarnięciem władzy, a równoczesnem osłabieniem sejmu W 1431 r. upoważnił król Bonę do wykupna zastawionych dóbr stolarskich tak w Litwie jak i w Kownie. Uraziło to wielmożów, z których Odrowąż, ożeniony z Anną Mazowiecką a wspierany przez Prusy, nie waha się podjąć bój z królową. Królowa dąży do obsadzenia senatu swymi zwolennikami.

nikami, a skoro się jej to w części udało, serat odmieniony stracił rangę. Szlachta domaga się egzekucji praw, porusza gromadzenie dóbr przez królową, gani oddawanie urzędów cudzoziemcom, wreszcie grozi nieodebraniem przysięgi od Z. A. i zrywa sejm 1537 r. Ogłoszenie pospolitego ruszenia, wśród takich stosunków było błędem. Pod Lwowem wybuchł rokosz. Żądano dodać ludzi kilku senatorów jako organu nadzorczego — walka pomiędzy królem a Rzpłą skończyła się klęską pierwszego; król przyznał, że korona jest własnością narodu i że nie można nią rozporządzać, jak to czyniono 129 r. Zastrzeżono też konstytucją, że dobra nabyte przez królową są własnością narodu. Utrudniono królestwu nabycie dóbr, oddając sprawy stąd wynikające pod forum sądów ziemskich.

Na sejm następny szlachta wysłała przywódców rokoszu lwowskiego. Pod warunkiem placet na postulaty 1538 r. obiecywali królowi uchwalić podatek. Król podpisał akt gwarantujący elekcyjność korony polskiej a izba uchwaliła podatek i zebrano zań wojsko zaciebie przeciwko Wołoszy. Tatarzy stali na granicy południowo-wschodniej a Soliman zbliżał się do granic polskich. Takie były stosunki zewnętrzne przed objęciem rządów przez Zygmunta Augusta.

Od złożenia przysięgi na konstytucję obu państw rozpoczyna Z. A. nowy okres życia. 1538 r. nastąpiło jego małżeństwo z Elżbietą Rakuszką, wyjechał jednak na Litwę bez żony. Zewnętrzne Litwy stosunki nie były wówczas wesołe.

Jeszcze w 1534 r. zwołał był król sejm do Wilna celem obmyślenia wojny z Moskwą. Podwyższono podatek; mimo to środki na wojnę były bardziej aniżeli skromne, stąd i armja była mała; chciało skorzystać z niezgody stryjów małoletniego Iwana, ale Moskwa była dobrze przygotowaną i gdy Litwa z niezem powróciła z wyprawy, Moskwa wystąpiła z ofensywą i spustoszyła Litwę aż po litewski Nowogródek. Przybył hetman Tarnowski z wojskiem koronnem pod Rzeczyce; zajęto Poczępów, Radohoszcz, Starodub ale do odbudowania Staroduba nie przyszło. Piotr Mołdawski uderzył wówczas na Pokucie. Przekonał się Zygmunt, że wojny z Moskwą nie można toczyć siłami Litwy samej i jej pospolitego ruszenia. Szukano sposobu przerwania walki i w połowie lutego 1537 r. zawarto pięcioletni rozejm z Moskwą. Wprawdzie król przygotowywał się do nowej wojny po wyjściu rozejmu, podczas gdy Moskwa starała się o przymierze z Krymem, do wojny jednak nie przyszło i sposobność dobrą opuszczono a to z powodu zgonu Zapolji i odmiany stosunków na Węgrzech. Odtąd Litwa musi bronić bytu swego wobec napierającej na nią Moskwy i tu znajduje autor polityczną przyczynę odstąpienia całych terytoriów litewskich Koronie.

Zewnętrznym tym stosunkom odpowiadają wewnętrzne, nacechowane olbrzymią przewagą możnowładztwa na sejmie, w radzie, w zarządzie, podczas gdy szlachta żyje w strasznym ucisku. Bona pragnie przyjść z pomocą szlachcie, lecz projekt sądownictwa ziem-

skiego, przez nią 1536 r. poparty, upadł. Przewaga możnowładców daje się uczuć miastom. Na czele skompletowanej rady stanął 1544 roku Zygmunt August. Tylko tytuł supremus dux zachował sobie król stary i zarząd skarbem równie jak władzę zwierzchniczą, oddając zresztą Litwę pod władzę syna. Z tą chwilą Litwa nosi na sobie cechy zerwania z Koroną wspólnego życia wśród stosunków zewnętrznych wcale obu państwom nieprzychylnych. Front bowiem turecki przesuwają się ku granicom polsko-litewskim, nawet wrogi Polsce Piotr Mołdawski zbliża się do Polski, której interwencja za ledwie zdołała skłonić Turków do zaprzestania fortyfikowania Balakławy. Także i na północy Zygmunt August biernie się zachowywał, mianowicie wobec Inflant. Wprawdzie biskup wileński radził interesownie w sprawie arcybiskupstwa Rygi, objętego przez brata Albrechta pruskiego, ks. Wilhelma, ale Zygmunt bojąc się protestantyzacji Inflant przez owego Wilhelma, nie popiera tegoż. Wobec tego udanie się Albrechta pruskiego i brata jego Wilhelma do Wilna 1546 r. aby tak Zygmunta jako też i syna nakłonić do dania pomocy protestantom w Niemczech spełzło bezowocnie.

Młody Zygmunt August, podobnie jak ojciec, nie sprzyjał ruchowi szlachty litewskiej a opierając się na radzie wielkoksiażce 1544 r. odsunął projekt ograniczenia sądownictwa panów rady a wprowadzenia sądów powiatowych, obieralnych. Tylko r. 1547 potwierdził Zygmunt August ziemi bielskiej używanie prawa pol-

skiego narówni z ziemią drohicą i mielnicką. Dążenie do społecznych urzędzeń jakie były w Koronie odbija się także na żądaniu wspólnej z Koroną monety. Toż sprawy ekonomiczne zaznaczają się uporządkowaniem monety przez wycofanie złej monety świ-dnickiej i przez podział skarbu na nadworny i wielkoksiażczy — pierwszy syna, drugi ojca własność stanowiący. Podskarbi Hornostaj składa rachunki publiczne z zawiadowanego przezeń skarbu wielkoksiażczego a więc i z se-rebszczyzny. Przeciętny dochód skarbowy oblicza autor na 28 tysięcy kóp groszy. Dochód Zygmunta Augusta sięgał sumy 70 tysięcy złp. a więc wysokości dochodu ojca pobieranego z Korony. Dwór też Z. A., a właściwie dwa dwory, gdyż królowej Elżbiecie Rakuszkanki, żony jego, stał na stopie królewskiej — pełno było służby dworskiej, panien dworskich, masztalerzy itp. W stajniach wileńskich stało 167 koni po-ciagowych, 219 wierzchowców, 10 wielbłądów; w remizach 27 rydwanów obsługiwanych przez 58 służby.

Pożycie króla z małżonką nie było szczęśliwym, czemu winną była skłonność Zygmunta Augusta ku Barbarze Gasztoldowej, wobec czego śmierć królowej 15 czerwca 1545 r. była dla niej prawdziwym wyzwoleniem. Król nie czuł straty, oddawał się maskaradom, igrzyskom, wreszcie namiennie polowaniu, tak że 1546 r. 223 dni przepędził na łowach w białowieskiej, birsztąńskiej i innych puszcach. Oczywiście, że w taki sposób zmarnotrawiono posag królowej, wynoszący sto tysięcy dukatów. Co

prawda założył Zygmunt August w Wilnie początki galerji obrazów i bibliotekę — a odbudował także zamek niższ

Wprawdż ks. Albrecht pruski pragnął wycić córkę swą za Zygmunta Augusta, jednak po śmierci żony pogodził się król w kole Radziwiłłowskiej rodziny a w latach 1546—7 stosunki z Barbarą wdową po Łaszkoldzie z domu Radziwiłłową zaniepokajają miłośników ojczyzny. Radziwiłłowie skłonili król do poślubienia wdowy. Jeszcze w połowie listopada 1547 r. nie udzielili dworzanie o tajnie odbytym ślubie Zygmunta Augusta i hrabary. Dowiedzieli się wnet o to król i królowa Bona, która to patrząc się na małżeństwo to zastanawiała politycznego, pisała że musi być ono początkiem upadku państwa.

Nie o nieważnienie związku szło tylko, a także o niedopuszczenie utwierdzenia się na wielkim Księstwie nowej dziedzicznej rodziny; gocono się przeto na małżeństwo, warunkiem, że potomstwo z Barbary nie będzie miało praw dziedzicznych, tudzież, że Litwa zostanie zjednoczona z Koroną. Ju się przygotowywał Zygmunt August do odprawienia świetnych godów i do przedstawienia Barbary radzie, gdy w tem 8 kwietnia 148 r. umiera król, a Zygmunt August jako koronowany król Polski wyjeżdża do swego nowego państwa. Jako pan Litwy niczem nie krepowany, po przestał naawiadomieniu rady litewskiej o wem małżeństwie.

Bogata w treść i w naukowe wyniki książyca osnuta jest przeważnie na tłaetrjału archiwalnego i zawiera ważne i ciekawe daty do życia dworskiego na Li-

twie, do stosunków jej politycznych zwłaszcza z Moskwą, do układów, rokowań itp. Widzimy różnorodne objawy żywo pulsującego życia politycznego i społecznego — a przed oczyma naszymi snują się historyczne postacie mądrego Zygmunta, gospodarnej i bystrej Bony i ich niedbale wychowanego Zygmunta Augusta, z całym szeregiem senatorów, biskupów i innych historycznych postaci. Przy końcu dzieła pomieścił autor szereg map, wykazujących dokładnie granice Litwy z Koroną, Inflantami, Moskwą itd., wreszcie ryciny Zygmunta I u schyłku życia, dalej Bony i Zygmunta Augusta z medalów G. M. Padovana.

A. P—ska.

Dwa listy ks. hr. Hieronima Strojnowskiego, biskupa wileńskiego.

W znajdującej się w archiwum kościelnem w Wołkowysku, oprawnej książyce p. t. „Ukazy Konsystorskie, Zalecenia, Przedpisanja, tak JW. Pasterza, iako też JEgo Zastępcy, do Dziekana Wołkowyskiego z Roku 1809”, wśród innych papierów urzędowych, przechowuje się pismo biskupa wileńskiego, ks. hr. Hieronima Strojnowskiego, do ówczesnego dziekana wołkowyskiego, ks. Krzysztofa Korzeniewskiego. Pismo to, chociaż wyszło z kurji biskupiej w Petersburgu, gdzie wówczas rezydował Ordynarjusz wileński, i opatrzone jest numerem podwójnym (wyjścia i odebrania), nosi na sobie wyraźny charakter listu prywatnego. Stosuje się to w zupełności do obu podanych tu listów.

I.

„Nr. 71.

Odebrano 27 Xbra.

„Illustris adm. Rnde Dne!

„Nie tylko mnie, ale i wielu osobom tu w S-t. Petersbourgu znajdującym się iest dobrze wiadomo, że WWMCPan przetłumażył na ięzyk Polski Dzieło JW ImX-a Metropolity Naszego, o Historyi Tauryjskiej czyli Krymskiej, i wszystkim iest rzeczą dziwną, że to dzieło w ięzyku Polskim dotąd z druku niewyszło. A lubo teraz obydwu Urzędowemi obowiązkami zajęci iesteśmy, niegodzi się Nam iednak zapominać i o pracach literackich, którym tak wielka część wieku Naszego poświęcona była. Upraszam przeto WWMCPana abyś raczył dawne Przedsięwzięcie swoje do skutku przyprowadzić, i dać poznać Rodakom tak piękne i użyteczne dzieło.

Jestem z nieodmienną przychylnością i Poważaniem.

Illustris adm Rndae Dntuis Vrae

Addictus Servus in Dmno

H. Strojnowski Epp.”

(nb. od słowa „Addictus etc.” własnoręcznie przez ks. Biskupa).

„Nr. 1318

dnia 13 Grudnia 1809

St. Petersburg

JX. Korzeniewski

Dziekan i Pleban Wołkowyski”.

W temże archiwum, w książyce oprawnej i zatytułowanej „Ukazy, Przedpisanja y Kommunika-cye z Roku 1810”, znajdujemy dru-

gi list, charakteryzujący ówczesne poglądy naszych literatów.

II.

„Nr. 6.

odebrano 14 Februar.

„Illustris adm Rnde Dne!

„Bardzo się cieszę z téj wiadomości którą odbieram od WWMCPana pod dniem 31 X-bra Roku zeszłego, iż pierwszy Tom Dzieła Historyi Tauryjskiej ma być wkrótce do druku podany. Co się tyczy pisowni, trzeba ją zachować taką iaka dotąd była, stosownie do Książek Elementarnych, które były wydane staraniem Bywyszey Polskiej Komisji Edukacyiney; cale zaś nienależy naśladować w pisowni niniejszych nowości, które od nikogo nie są autoryzowane; a JX-a Profesora Golańskiego zostawimy przy iego zdaniu, którego on się może trzymać w swoich pismach i drukach, ale które nie są prawidłem dla wszystkich Polaków. Gdy także Tom drugi wydzie z Cenzury Uniwersytetu, iakiekolwiek i czyiekolwiek uwagi nad słowami Polskimi, lub ich pisownią, nie mogą być prawidłem obowiązującym, lecz tylko przychylną radą, której wykonanie zależy od woli i zdania samego autora lub Tłumacza.

Jestem z prawdziwą przychylnością i poważaniem

Perillustris adm Rndae Dntuis Vrae.

Addictissimus Servus in Dmno

H. Strojnowski Epp.”

(nb. poczynając od słowa: „Addictissimus etc.” własnoręcznie przez ks. Biskupa).

„Nr. 64.
dnia 1 Februrarij 1810
S Petersbourg:
Jm. X. Korzeniewski
Dziean Wołkowyski.
Poł Ks. Wi Tołoczko.

NASZE ILUSTRACJE.

Tabernaculum w Katedrze wileńskiej. Iżo prawdziwych skar-bów sztuk przez szerszą publiczność niezanych lub niedocenianych mieści się w naszych świątyniach. W iniejszym numerze podajemy rerodukcję drzwiczek do tabernaculum w wielkim ołtarzu Katedry wileńskiej. O pochodzeniu tego rawndziwego arcydzieła źródła podją bardzo szczupłe i po części sprzeczne wiadomości. Prawdopodobie jest to dar biskupa K. Brzozowskiego (1686—1722), który ofirował Katedrze dużo srebrnych aparatów. Robota prawdopodobie augsburska, XVII wieku, jał to wskazują niektóre szczegóły, wlaszcza typowo barokowe kołmienki. Drzwiczki składają się zlwuch części, które być może później nawet zostały połączone, dóna część przedstawia wieczerzę Pańską, górna umywa-

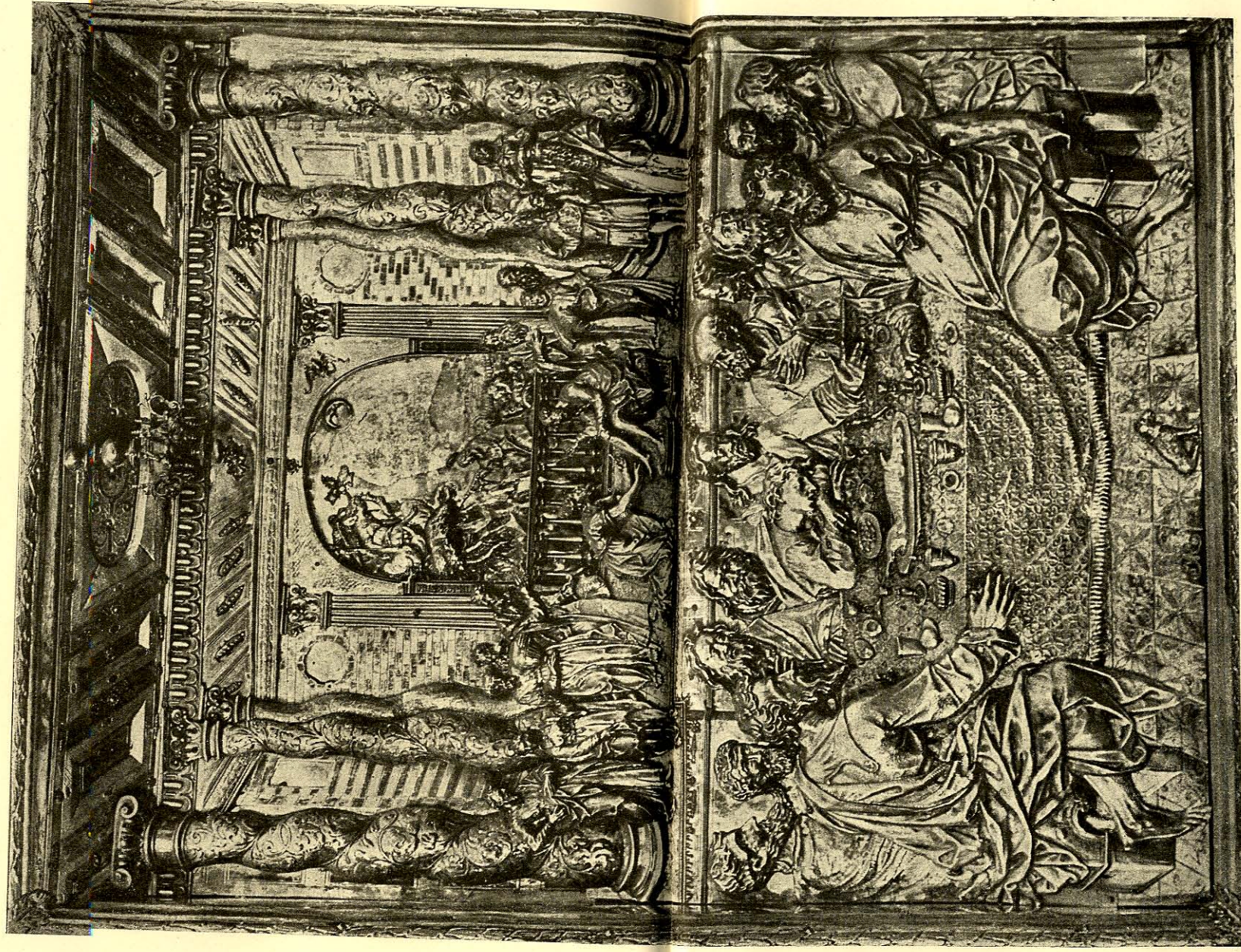
nie nóg z widokiem na ogród Oliwny.

Rondel za Ostrą Bramą. Typową częścią dawnych fortyfikacji miejskich był tak zw. „rondel”. Wspaniały jego okaz zachował się w Krakowie za bramą Florjańską. Niewątpliwie posiadały też bramy wileńskie swe rondele. Istnieje przypuszczenie, że obecna dzwonnica katedralna zbudowana właśnie na takim rondelu.

Podczas robót kanalizacyjnych tego roku natrafiono na fundamenta za Ostrą Bramą, pochodzące również prawdopodobnie od takiej fortyfikacji. Przypuszczenie to stało się pewnością, gdy architekt województwa naszego p. Studnicki odnalazł we Wrocławiu stary plan Wilna, pochodzący z XVII wieku, na którym wyraźnie oznaczona podobna okrągła fortyfikacja za Ostrą Bramą. Obecnie zaś użyty nam znany zbieracz p. Szutinas starej, niezmiernie rzadkiej ryciny, przedstawia ona Ostrą Bramę z wizerunkiem Przenajświętszej Panny, na pierwszym zaś planie, bardzo szczegółowo odtworzony rondel, czyli okrągła fortyfikacja, która służyła ku obronie bramy.



0M055



Tabernaculum srebrne w głównym ołtarzu Katedry wileńskiej.

MIESIĘCZNIK HERALD ORGAN TOWARZYSTWA HERALDYCZNEGO POD REDAKCJĄ D-ra WŁADY

wychodzi co rok w objętości 2 arkuszy druku, co
stwo co roku „Rocznik”. „Miesięcznik” zawiera kro-
dyki, stragistyk i genealogii, sprawozdania z bieżącej
nień i Odpowiedzi. „Rocznik” obejmuje większe prace.
Przedpłata na Miesięcznik wynosi rocznie 4 r.
kowie Towarzystwa heraldycznego, opłacający prócz
w kwocie 8 rb., otrzymują „Miesięcznik” i „Rocznik”.
Przedpłate nadsyłać należy pod adresem Towarzystwa



Wiadomości archiwalne i z ksiąg kościelnych, odnoszące się do rodzin szlacheckich:

Amrogewicz, Adamczewski, Baranowski, Balcerewicz, Buczkowski, Chomikowski, Jaworowicz, Jerzykowski, Karczewski, Krzemiński, Madaliński, Michalski, Mikulski, Obrebowski, Piotrowski, Piskorski, Piński, Raciniowski, Raszkowski, Rozwadowski, Sieciński, Stabrowski, Suszczyński, Szlagowski, Wodyński, Zapalowski i Zmudziński

nabywa za honorarium stosownie do wartości
„KALENDARZ HERBOWY”, Gdańsk (Danzig) Postschliessfach 145.

Wydawnictwa księgarni JÓZEFA ZAWADZKIEGO W WILNIE.

AUGUSTYN Św. Wyznania. Przełożył z łac. M. Bohusz Szyszko. Wyd. nowe uzupełnione przez ks. St. Miłkowskiego	1.—
CHODZKO IGN. Wybór pism 1.50 w opr.	2.—
DEOTYMA. Polska w pieśni. Gonitwy w dolinie Prądnika. Baśń dziejowa z wieloma oryginalnymi ilustr. w oprawie	1.—
GUIBERT J. Wiara a nauki przyrodnicze. Tłumaczenie wolne z francuskiego, papier zwyczajny rb. 1.20 w opr.	1.60
papier welinowy 1.50 w opr.	2.—
JANKOWSKI CZ. Sześćset lat stosunków polsko-pruskich. z głosami H. Sienkiewicza, B. Prusa i T. Smarzewskiego z 4 ilustr.	1.—
JELEŃSKA E. Kalwaria pod Wilnem. Z ilustr. St. Fleury'ego	—80
IMORTELE SŁOWACKIEGO. Rysunki zdobnicze F. Ruszczyca	2.—
w oprawie	2.40
na papierze czerpanym 1.80 w opr.	2.50
KOWALEWSKA Z. Ze wspomnień wygnanicy Apolinarego Świątorzeckiego z r. 1863. Z 87 rycinami w tekście 1.80 w opr.	2.25
KRZYŻANOWSKI A. Odrodzenie. Powieść współczesna	1.20
LIPNICKI A. Ks. Życie, cuda i cześć Św. Kazimierza królewicza polskiego, wielkiego księcia litewskiego. Wydanie 2-gie	—60
NIEDZIAŁKOWSKI K. Ks. bisk. Czemu dziś w poezji nie mamy słowików? Studium literackie	1.60
WSZECHŚWIAT KATOLICKI W OBRAZACH. Ilustrowane wydawnictwo w formie panoramowym, złożone z 240-tu ilustracji	5.—
w ozdobnej opr.	6.—
ZAHORSKI W. D-r. Katedra Wileńska. Z licznymi ilustracjami	3.—
w ozdobnej opr.	4.50

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

